

SPOTKANIA

Nr 10 (471)

WILNO

PAŹDZIERNIK 2023

PAR. DUCHA ŚWIĘTEGO * PAR. ŚW. RAFAŁA * N. WILEJKA * PAR. ŚW. TERESY * PAR. NPNMP * PAR. ŚW. J. BOSCO * KALWARIA * NIEMENCZYN * PAR. ŚŚ. PIOTRA I PAWŁA
K-L P.W. WNIĘBOWZIĘCIA NMP * PAR. ŚW. JÓZEFA * PAR. BL. J. MATULEWICZA * BUTRYMAŃCE * PODBORZE * SUŻANY * JASZUNY * TURGIELE *



Królowo Różańca świętego, módl się za nami!



**1 października –
XXVI Niedziela Zwykła
Ez 18,25-28; Flp 2,1-11;
Mt 21,28-32**

Co myślicie?

Pan Jezus zwraca się z tym pytaniem do każdego osobiście, ponieważ każdy o sobie będzie musiał zdać sprawę Bogu. Przytoczona przypowieść konfrontuje słuchaczy z ich rozumieniem i pełnieniem woli Bożej. Żaden z dwóch synów z przypowieści nie może się pochwalić doskonałym posłuszeństwem wobec ojca. Pierwszy mimo deklaracji nie wypełnił tego, co obiecał ojcu. Drugi, owszem, wypełnił, ale dopiero po dłuższym namyśle. Rozbieżność między słowami a czynami synów jest oczywista. Bóg nie

żąda od nas natychmiastowej doskonałej zgodności między owymi dwoma płaszczyznami, ale refleksji oraz zdolności do zmiany myślenia i postępowania odpowiadającemu woli Bożej. Drugi syn musiał zdobyć się na odwagę przeciwko swojemu „nie chcę” i zamienić je w „chcę”.

**8 października –
XXVII Niedziela Zwykła
Iz 5,1-7; Flp 4,6-9;
Mt 21,33-43**

To jest dziedzic; chodźcie, zabijmy go, a posiadziemy dziedzictwo.

Opowieść ukazuje historię relacji Boga z człowiekiem, o wierności Boga i ludzkiej niewierności. Miłość Boga do człowieka każe Mu z wytrwałością i upartą wiernością posyłać swoich wieszczów, a na końcu posłać nawet swego Syna. Niestety, ludzie zaślepieni grzechem nie wahają się podnieść rękę na Jednorodzonego, aby posiadać dziedzictwo Syna. Ale paradoksalnie Bóg wykorzystuje ową śmierć, aby przez nią wprowadzić ludzi do swego królestwa. To się dzieje podczas każdej Mszy św. Biletem przepustowym jest skrucha za popełnione grze-

chy, nawrócenie oraz pełnienie woli Bożej.

**15 października –
XXVIII Niedziela Zwykła
Iz 25,6-10a;
Flp 4,12-14.19-20;
Mt 22,1-14**

Przyjdźcie na ucztę!

Przypowieść wyraźnie ukazuje Bożą wolę zbawienia wszystkich ludzi. Nie ma tutaj mowy o jakiegokolwiek predestynacji. Bóg zawczasu zaprasza na ucztę swego Syna, w związku z czym nikt nie może się usprawiedliwić, iż nie miał czasu na przygotowanie. Zaproszenie do szczęśliwej wieczności otrzymali wszyscy ludzie bez wyjątku i doczesność jest czasem przygotowania do niej. Śmierć będzie ostatecznym wezwaniem. Czy nasze życie poświadczy o godności zaproszenia na ucztę i o posiadaniu pięknego weselnego stroju?

**22 października –
XXIX Niedziela Zwykła
Iz 45,1.4-6; 1 Tes 1,1-5b;
Mt 22,15-21**

Oddajcie Bogu to, co należy do Boga...

Spór o władzę polityczną jest dosyć niebezpieczny,

także dzisiaj. Władza Boga daje wszystko, a władza ludzka chce wszystko mieć dla siebie. Państwo nie może przypisywać sobie wartości absolutnej i w związku z tym nie może żądać absolutnego posłuszeństwa nawet wbrew odwiecznemu Prawu Bożemu. Żadna władza polityczna nie może rościć dla siebie praw, które należą się tylko Bogu. Utwierdzenie prymatu Boga we wszystkim, zawsze i wszędzie - to podstawa dla ludzkiej godności i prawdziwej wolności. Wszak przeznaczeniem chrześcijanina nie jest doczesność, choćby najwspanialsza, ale wieczność z Bogiem.

**29 października –
XXX Niedziela Zwykła
Wj 22,20-26;**

1 Tes 1,5c-10; Mt 22,32-40

Będiesz miłował Pana Boga swego całym swoim sercem, całą swoją duszą i całym swoim umysłem. To jest największe i pierwsze przykazanie.

W kontekście powyższej odpowiedzi Chrystusa trzeba stwierdzić, że czasy współczesne niosą pewne niebezpieczeństwo, a mianowicie,

miłość do Boga utożsamia się z miłością bliźniego. Jest to poplątanie z pomieszaniem. Przesunięcie punktu ciężkości z wieczności na doczesność spowodowało zafałszowanie i w kwestiach moralności. Prawdziwa miłość do bliźniego nie jest możliwa bez miłości do Chrystusa, ale jest ona jedynie jednym z przejawów miłości do Boga. Miłość do Boga jest miłością jedyną w swoim rodzaju, wyrażającą pewną wartość reakcją na nieskończoną świętość Boga i Chrystusa, jakościowo odmienną w porównaniu do wszelkiej miłości ku istotom stworzonym. Jest to miłość skierowana ku górze, nacechowana uwielbieniem, powierzeniem całego swego istnienia Panu. Przejawia się ona w głębokiej skrusze z powodu popełnionych grzechów, we wszelkich cnotach, w oddawanej czci podczas składania Najświętszej Ofiary Mszy św., w każdym akcie posłuszeństwa Bogu nawet wbrew „słuchaniu ludzi”, w znoszeniu cierpienia czy śmierci męczeńskiej z powodu wiary. Na koniec trzeba dodać, że jest to miłość uszczęśliwiająca człowieka, którą jedynie Bóg może go obdarzyć.

anka

Kalendarz prac synodu o synodalności

W watykańskim Biurze Prasowym przedstawiono przebieg prac zbliżającego się Synodu Biskupów nt. synodalności i pełną listę uczestników.

Zgromadzenie synodalne trwać będzie **26 dni (4-29 października)** i wezmą w nim udział 464 osoby, wliczając pracowników sekretariatu synodu (449 bez nich). Prace odbywać się będą w pięciu grupach językowych, a dokument końcowy zostanie przygotowany tym razem nie tylko po włosku, ale również po angielsku.

Prezentując zgromadzenie synodalne, podkreślono, że jest to czas kolegialnego rozważania oparty na modlitwie. Stąd zgromadzenie rozpoczą-

nie i zakończy Msza św. z papieżem Franciszkiem, a każdy dzień obrad rozpoczynać się będzie od modlitwy. W programie przewidziano także wspólną pielgrzymkę, modlitwę za migrantów i uchodźców na Placu św. Piotra oraz różaniec w ogrodach watykańskich.

W metodologii prac duży nacisk położony został na małe grupy, w których prowadzone będą „konwersacje w Duchu Świętym”, czyli dialog pomagający w rozeznawaniu, którego wyniki zostaną przedstawione Ojcu Świętemu. W każdej z 35 grup będzie do 15 osób. Obowiązuje pięć języków – angielski (14 grup), włoski (8 grup), hiszpański (7 grup), francuski (5 grup) i portugalski (1 grupa). W cza-

sie synodu odbędzie się 21 kongregacji generalnych i 14 sesji w małych grupach.

Zmiana metodologii i duża liczba uczestników sprawiły, że obrady odbędą się w Auli Pawła VI. Praca odbywać się będzie przy okrągłych stołach, a każdy uczestnik będzie dysponował tabletem, który posłuży m.in. do rejestracji obecności, otrzymywania informacji, a także do głosowania.

– W zgromadzeniu synodalnym wezmą udział 464 osoby, z czego 365 to członkowie synodu z prawem głosu – mówi bp Luis Marín de San Martín, który jest podsekretarzem Synodu Biskupów, a zarazem szefem synodalnej komisji teologicznej.

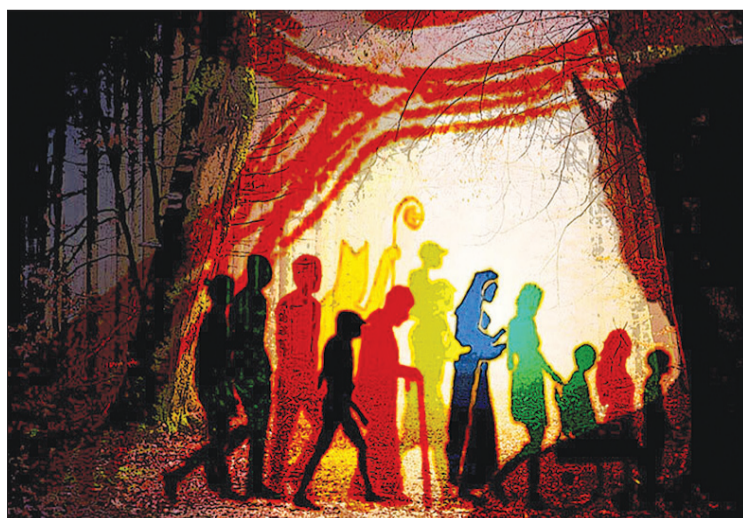
– Członków synodu jest 364 plus Ojciec Święty. Z tego 54 osoby to kobiety. Pozostałych uczestników synodu, niemających prawa głosu, jest 85, z czego 27 to kobiety. Szczegółowo mowa jest o 9 wysłannikach specjalnych, 12 delegatach braterskich, 61 ekspertach, jednym odpowiedzialnym za liturgię i dwóch asystentach duchowych. W synodzie uczestniczy 81 kobiet, bez wliczania tych pracujących w sekretariacie synodu – mówił na konferencji prasowej bp de San Martín.

W październikowym zgro-



madzeniu synodalnym weźmie udział dwóch biskupów z Chin kontynentalnych: biskup Antonio Yao Shun z Jining (Mongolia Wewnętrzna) i biskup Giuseppe Yang Yongqiang z Zhoucun (Szantung). Kościół lokalny wyznaczył ich w porozumieniu z rządem, a ich wybór zatwierdził Franciszek. Są oni uczestnikami z nominacji papieskiej. O dyspensę z udziału w pracach synodu poprosił, i ją otrzymał, emerytowany prefekt Dykasterii Nauki Wiary, kard. Luis Ladaria Ferrer. Na liście ojców synodalnych znajduje się kard. Louis Sako z Iraku, ale wciąż nie wiadomo, czy weźmie udział w obradach.

Na konferencji poinformowano, że wciąż nie ma regulaminu prac synodalnych, nie można więc jednoznacznie stwierdzić, czy uczestnicy prac zostaną objęci tajemnicą papieską, gdy chodzi o informowanie o tym wydarzeniu. Prefekt Dykasterii ds. Komunikacji przypomniał, że taka możliwość zawarta jest w konstytucji apostolskiej „Episcopalis communio”, która reformuje instytucję Synodu Biskupów. Paulo Ruffini wskazał na znaczenie kwestii poufności w takich debatach. Zachęcił też dziennikarzy, którzy będą relacjonować to wydarzenie, do otwartości i nieszafowania utartymi schematami.



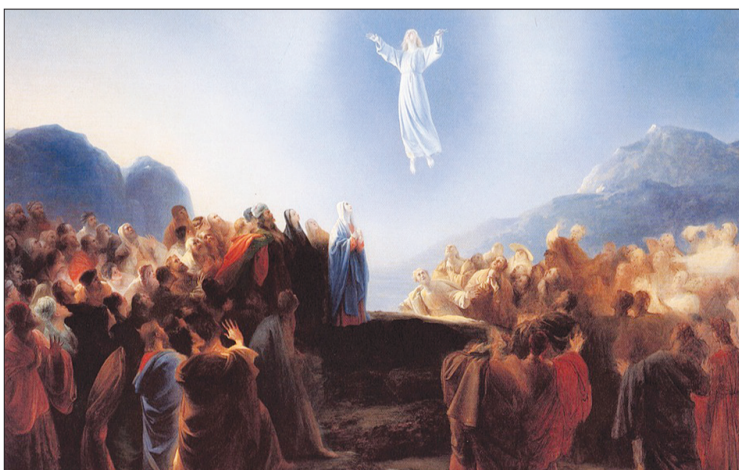
Rozważania różańcowe na pryciuńskiej pielgrzymce 2023



Tajemnica I ZMARTWYCHWSTANIE

Z dzienniczka s. Heleny Majewskiej: *Polska dotknięta tak strasznie wojną światową pod ciężarem okrutnych cierpień, pokazanych mi przez Pana Jezusa w kształcie owoców, musiała ugiąć się, lecz życie w niej nie zamarło. Wsparta na ramieniu Jezusa Chrystusa, Jego świętej wiary, ufna w wielkie miłosierdzie Boże dąży ku prędkiemu zmartwychwstaniu.*

Każde życie ma swoją historię, wypróbowane jest przez liczne doświadczenia, radosne i trudne, obfituje ono w nieustanne walki i zmagania, przewyciężanie siebie. Jest w nim obecne wiele zwycięstw i tak samo wiele porażek. Każde życie jest inne, droga każdego człowieka jest inna, ale mimo to wszystkie prowadzą do jednego celu, do zbawienia. Każdy nasz dzień jest wędrówką z Chrystusem ku zmartwychwstaniu, bo tylko w Jezusie jest nasza siła, nasze życie, tylko dzięki Jego miłosierdziu możemy osiągnąć życie wieczne.



Tajemnica II WNIEBOWSTĄPIENIE

Z dzienniczka s. Heleny: *Na zakończenie naszej wzajemnej umowy, zawartej u stóp Jezusa utajonego w Najświętszym Sakramencie w czasie procesji, jeszcze Pan Jezus jakby chciał wyrazić lepiej Swą miłość nieskończoną ku mnie, dając jej dowody w tych słowach: „Nie opuszczę*

Cię nigdy i obiecuję, że któkolwiek wyświadczy ci jakie dobrodziejstwo, Sam stanę się jego zapłatą. Błogosławić im będę w życiu doczesnym i wewnętrznym”. O jak Pan Jezus dobry! On Sam bierze na Siebie wszystkie troski moje, każdego dnia codziennego. On Sam będzie ludziom wynagradzał za okazane mi serce. W trudnościach i niebezpieczeństwach stanie się moim obrońcą. Tak, bo Jezus wie, że odtąd oddałam Mu wszystko z miłości ku Niemu, a sama stałam się ubogą pod każdym względem. Nawet wdzięczność moja często niezgrabną jest i nie umiem Bogu i ludziom za dobrodziejstwa wyświadczone mi dziękować. Upokarza mnie to i wstydzi, ale Jezus to wszystko wie, widzi i wszystko może.

Gdy Chrystus wstępował w niebo mogłoby się wydawać, że pozostawił uczniów samych. Był z nimi kilka lat, by teraz już po Jego odejściu mogli sami sobie poradzić. To odejście jest jednak tylko pozorne, gdyż Jezus nieustannie

pozostaje obecny w ich życiu. Tak samo również w naszym życiu może nam się wydawać, że Chrystus nas opuścił, jednak to tylko nasze wątpliwości. On nigdy nie pozostawił nas samych, co więcej, obiecał swoją wieczną obecność w całym naszym życiu, jest z nami w naszych radościach, jest z nami w naszych trudnościach, cierpieniach.

Tajemnica III ZESŁANIE DUCHA ŚWIĘTEGO

Z dzienniczka s. Wandy Boniszewskiej: *Cisza w duszy... Pojmuję Boga duchowo już inaczej niż Go wpierv pojmovalam. Teraz bardziej migawkowo czy błyskawicznie, co jeszcze boleśniej tęskni się za Nim.*

Jak pisze św. Paweł: „Choć poznaliśmy Jezusa cieleśnie, już nie znamy Go w ten sposób, ale mamy z Nim więź duchową. To dzięki Duchowi Chrystus jest cały czas obecny w swoim Kościele i go podtrzymuje”.

Co więcej, Duch Święty prowadzi człowieka do całkowitej jedności z Bogiem w wyniku pełnego rozwoju miłości. Zatem życie z Bogiem jest to pełny rozwój życia w łasce uświęcającej, w cnotach teologicznych i darach Ducha Świętego, otrzymanych w sakramencie chrztu świętego.

Chrześcijanin, o ile rozwija te dary nadprzyrodzone, poprzez współpracę z nimi dochodzi do coraz pełniejszego zjednoczenia z Bogiem, aż w pewnym momencie sam Bóg wprowadza go w tajemnicę Swojej miłości. Wówczas doświadcza Jego obecności w swoim wnętrzu. W ten sposób mistyk uświadamia w sobie obecność i działanie Boga. Jest przekonany, że Bóg jest w jego wnętrzu, a on nieustannie utrzymuje z Nim kontakt. Prowadzenie zatem życia duchowego nie jest tylko dla wybranych, nielicznych, ale każdy ochrzczony jest powołany do życia mistycznego w zjednoczeniu z Bogiem, a sam Duch będzie wtedy pozwalał poznać Boże tajemnice.

Tajemnica IV WNIEBOWZIĘCIE NMP

Z dzienniczka s. Heleny: *W tym drugim okresie w szczególniejszy sposób zwróciłam się duszą ku Maryi Niepokalanej. Przekonałam się, że w szkole Chrystusa nie można być bez Maryi. Doznałam tyle łask od Niej, pomocy i pociechy. Jako dowody tego, opowiem później trochę, jak bardzo Maryja kochała mnie i strzegła od wszelkich nieszczęść i sposobności do grzechów. Przekonałam się, że w szkole Jezusowej nie można być bez Maryi. Ona jest w niej prawdziwą Matką i*



Mistrzynią duszy. To Ona nauczyła mnie powtarzać często: „Oto ja służebnica Pańska. Niech mi się stanie według Twego słowa”.

Maryja jest najdoskonalszym wzorem życia Bożego i dlatego też w wyjątkowy sposób została wzięta do nieba. Jak nauczał bł. Kard. Wyszyński, Maryja jest dla nas szczególnie ważna w zrozu-



mieniu misji Chrystusa i jego dzieła zbawienia. Ona jak dobra Matka jest najdoskonalszą Pośredniczką łask dla wszystkich ludzi. Dlatego też została wzięta do Nieba, by wstawiać się za nami u swojego Syna i wspomagać nas w naszych trudnościach. Ona zostawiła nam wzór zasłuchania się w Chrystusa, dlatego też może być dla nas nauczycielką podążania za Nim i oddawania mu się całkowicie.

Maryja była pierwsza, która kroczyła ze Synem Swoim Jezusem. Kto idzie za Maryją – nie zginie.

Tajemnica V UKORONOWANIE NMP

Z dzienniczka s. Wandy: *Chwilę przed przyjęciem [na próbę do zgromadzenia] zostałam pochwyconą do nieba [...] Grono najwięcej rozkochanych w Przenajświętszej Trójcy (II, 179). Niebo w Majestacie Trójcy Przenajświętszej, Niepokalana, Święci, różne duchy anielskie, niby utkane obłoki. Zrozumienie jasne miejsca wyznaczonego dla niej, obecnie jeszcze niegodnej. Och! Jaki ból już z samego zrozumienia nieba. A woń wiała z nieba, jakiej na ziemi nigdy się nie odczuwało, przyjemniejsza nad konwalie leśne, nad wszelkie inne kwiaty, porównać się nie da z niczym, chyba tylko trochę co czujemy czasem przy Podniesieniu w czasie Mszy św. albo przy przyjęciu Komunii św. niektórych dusz. Z tej woni wzrastała miłość Boża i miłość nieba całego.*

Maryja została wywyższona ponad wszelkie inne stworzenia i została ukoronowana na Królową Nieba i Ziemi. Trudne może się wydawać patrzeć z perspektywy ziemi na rzeczywistość Nieba, które może wydawać się odległe. Może się kojarzyć z obłokami, chórami aniołów, pięknymi krajobrazami. Tym, co jednak najważniejsze, to stan duszy jakiego ogarnia człowieka, czyli całkowite zjednoczenia z Bogiem i wieczne przebywanie w Jego sercu pełnym miłości.

Kl. Krzysztof Mroczek



Powstanie prowincji ruskiej - franciszkanie pielgrzymujący

Pod koniec XIII w., powstała na Rusi i na Litwie nowa organizacja misyjna zakonu franciszkańskiego pod nazwą **Braci Pielgrzymujących Societas Fratrum Peregrinantium propter Christum inter infideles. Kongregacja ta poddana władzy naczelnej zakonu, posiadała własnego wikariusza, a członków stowarzyszenia wyznaczały poszczególne prowincje zakonne, za aprobatą generała.**

Stowarzyszenie to oparte o wielkie przywileje udzielone misjonarzom z poprzedniej epoki przez Stolicę Apostolską stanowiło poważną instytucję uposażoną w rozległe prawa. Działalność misyjna nie zależała od prowincji, lecz od zakonu, a członkowie stowarzyszenia pochodzili z różnych krajów i narodowości. U franciszkanów w poszczególnych krajach tworzone wikariaty, natomiast zakon dominikański posiadał w całym świecie jednego wikariusza.

W XIV w. zostały ślady działalności franciszkanów – to zabicie braci we Lwowie w 1343 r. przez Tatarów.

POWSTANIE PROWINCJI RUSKIEJ

O. Mikołaj Melsak z Krosna występuje w dokumentach 1369-1387 jako wikariusz ruski, który podzielił wikarię na

dwie kustodie: **lwowską**, na której czele w 1377 r. stał o. Jan z Holandii i **mołdawską**. Zgon o. Melsaka przypada na 1387/1391. W 1391 r. wikariuszem w tym czasie spotykamy o. Jakuba Strepę. Stacje misyjne w Mołdawii w 1400 r. to: Ceret, Modolauiae, Caminix, Senatorix, Cotcham, Licostomi, Albi Castri.

Wikariusz ruski otrzymał potwierdzenie dawnych praw do wykonywania duszpasterstwa i sprawowania sakramentów od papieża Grzegorza XI pismem z dnia 22.07.1373 r. W 1424 r. wikariuszem na Rusi był o. Marek, którego usprawiedliwił przed kapitułą generalną zakonu król Władysław Jagiełło, który to król w innym swym liście nakazał wszystkim swym urzędnikom, chwycić nieposłusznych braci zakonu franciszkańskiego i dostawiać ich wikariuszowi tegoż zakonu na Rusi o. Markowi z Kandyi. Wikaria ruska podlegała pod jurysdykcję generała do 1430 r., następnie zostały zlikwidowane wszystkie wikariaty, a konwenty franciszkańskie na Rusi przyłączono do prowincji czesko-polskiej.

W 1515 r. z prowincji czesko-polskiej wyodrębniła się prowincja polska w granicach Rzeczypospolitej obejmująca Ruś i Litwę.

W jaki sposób z prowincji polskiej wyłoniła się provin-

cja ruska? W 1624 r. miała odbyć się kapituła prowincjalna, jednak z nieznanych nam przyczyn nie odbyła się. Wskutek niedojścia kapituły, nie wybrano prowincjała, dlatego prowincja otrzymała zarząd komisaryczny. Komisarzem został wyznaczony o. Adrian Bratkowicz, który w maju przybył z Rzymu, pierwotnie może w charakterze komisarza mającego przewodniczyć na kapitule. Dnia 14.10.1624 r. papież Urban VIII wydał breve na imię wikariusza generalnego o. Franceschiniego Cum sicut nobis zarządzający podział prowincji na dwie. Równocześnie zniósł komisariat Bratkowicza, a tymczasowy zarząd powierzył nuncjuszowi abp. Lancelottemu. Podział przeprowadziła najbliższa kapituła generalna na Zielone Świątki 16.05.1625 r. Ministrem nowo wydzielonej ruskiej prowincji został o. Wojciech Gihza, ministrem polskiej prowincji został o. Wojciech Dębołęcki.

W 1625 r. doszło do dalszej reorganizacji na ziemiach litewsko-ruskich. Otóż wyodrębniono polską prowincję pw. św. Franciszka z Asyżu na ziemiach etnicznie polskich i prowincję rusko-litewską pw. św. Antoniego z Padwy z 24 konwentami na terenach ziem Litwy i Rusi. Z prowincji polskiej powstała prowincja ruska.

Na dnia 04.06.1623 r. wypadła kapituła generalna, prowincjał o. Cibo zwołał do Lwowa ojców prowincji, gdzie postanowiono jako kustosza kustoszy wyprawić lektora lwowskiego o. Marka Coronę wraz z prowincjałem. Przy podziale prowincji 29.05.1625 r. w Rzymie obaj nowi prowincjałowie o. Dębołęcki i o. Gihza zawarli umowę, potwierdzoną od generała o. Franceschini, dotyczącą wzajemnego stosunku obu prowincji. Umowa ta wyłączała z dotychczasowej polskiej prowincji dwie kustodie: ruską i wileńską, tworząc nową ruską prowincję, przyznawała wszystkim zakonnikom prawo wyboru jednej lub drugiej do pewnego terminu, prowincjałom uczestnictwo z prawem głosu na kapitułach siostrzanej prowincji.

Kwestie graniczne miała rozpatrzyć specjalna komisja. Majątek i ciężary rozdzielono po równo na obie prowincje. Oprócz tych postanowień, umowa zawierała także punkty na korzyść polskiej prowincji, czyli oddawała jej pierwszeństwo, co nie mogło zadziwić, ale własność całkowitą archiwum, z tym jedynie, że ojcowie ruscy będą



mieli doń przystęp, ale prawo kwesty na Rusi konwentowi krakowskiemu.

Przybywszy do prowincji, o. Gihza mianował tymczasowo sekretarzem o. Mikołaja Nerwickiego i zwołał zebranie kapitułarzy do Drohiczyzna na dzień 01.01.1626 r., które trwało do 21.01.1626 r. i stanowiło o organizacji prowincji. Byli obecni wszyscy ojcowie gwardianowie w liczbie 18 i prezydent z Puszczy Solskiej, nie przybył prezydent z Halicza. Utworzono dwie kustodie: przemyską i kowieńską. Najważniejszym aktem był protest przeciw umowie rzymskiej, tj. przeciw punktom stanowiącym o przewadze polskiej prowincji. Oczywiście zerwanie umowy podpisanej przez generała, przekraczało kompetencje zebrania, można było tylko prosić Rzym o zmianę, przedstawiając odpowiednie dowody i przyczyny. Istotnie zabiegi te odniosły pewien skutek. Kwesty na Rusi konwent krakowski nie zbierał. Otrzymała Ruś konwent w Pińsku. Łatwo było wykazać, że pierwotnie i niemal przez cały czas swego istnienia ten klasztor należał do wileńskiej wikarii, a dopiero w 1580 r. przeniesiono go do krakowskiej. Sukces ten miał niepospolite znaczenie, Pińsk bowiem zaliczał się do najbogatszych klasztorów. Takie postanowienie wydał komisarz generalny o. Fanano dnia 19.11.1626 r. Nie udało się

prowincji ruskiej uzyskać konwentu lubelskiego. Chciano, aby Wisła była linią graniczną pomiędzy prowincjami. Nie zgodziła się na to polska prowincja, w związku z tymi niesnaskami pozostaje memoriał, pochodzący prawdopodobnie z konwentu wileńskiego pt.: Offensiones, damna et scandala Fratrum Polonorum, jakie napisali zakonnicy polscy na Litwie zwłaszcza w Wilnie. Pismo to dotyczy czasu przed podziałem prowincji, a nie szczydziło przełożonych, których znamy skądinąd jako gorliwych zacnych zakonników: o. Kamila Krakowczyka, o. Goskiego i o. Gihzy.

W Wilnie nie działo się dobrze w tych latach, tego dowodzi fakt, że w 1625 r. generał zakonu oddał konwent pod nadzór biskupa, a nadzór ten trwał do 1629 r. Memoriał rzeczony o. Franceschini przysłał w czerwcu 1629 r. nowemu prowincjałowi o. Ferdynandowi Zbijewskiemu (1629-1632).

W 1659 r. prowincja ruska liczyła 200 zakonników. Straszliwy pomór w latach 1707 – 1710, kiedy to wymarło 200 ojców, cały nowicjat krakowski dwukrotnie wyginął. Prowincja ruska w 1717 r. liczyła 108 kapłanów, 17 kleryków i 32 braci zakonnych oraz 5 nowicjuszy, razem 162 osoby.

O. Józef Makarczyk,
Miedniki Królewskie



Kościół św. Antoniego we Lwowie

Jeden wiersz mówi wszystko!

„Stworzyłeś nas dla siebie, Panie, a nasze serca są niespokojne, dopóki nie spoczną w Tobie” (św. Augustyn).

Żaden pojedynczy werset, spoza Pisma Świętego, nigdy nie przemówił do mnie tak mocno, tak uporczywie i tak nawiedzająco, jak ten werset świętego. W istocie jest to historia życia Augustyna - a także historia życia każdego z nas.

Kiedy czytam i studiuje, często uderza mnie potężna linijka jakiegoś autora, którą natychmiast podkreślam i kopiuję. Mam cały zeszyt cytatów z Szekspira, Arystotelesa, Platona, Akwinaty, Teilharda, Einsteina, Alberta Camusa, Steve'a Hawkingsa, Doris Lessing, Milana Kundery, Johna Steinbecka, Karla Rahnera, Jana od Krzyża, Ruth Burrows, Jamesa Hillmana, Anny Frank i Ivana Illicha, między innymi. Jednak wśród nich wszystkich wyróżnia się nawiedzająca linia Augustyna.

Twierdzi on, że w każdym z nas tkwi nieuleczalny niepokój, który sprawia, że jesteśmy wiecznie chorzy. Zawsze silnie

odczuwałem to w swoim życiu i jeszcze jako dwudziestolatek napisałem książkę „Niespokojne serce”, w której próbowałem wyartykułować duchowość dla niespokojnych (a może przede wszystkim dla siebie) na podstawie tego wersetu Augustyna. Przez lata miałem oczy otwarte na porównywalne i uzupełniające wyrażenia słynnego aksjomatu Augustyna. Oto kilka z nich:

Karl Rahner, znany teolog końca XX wieku, pisząc do przyjaciela, który obawiał się, że zbyt wiele w życiu traci, udzielił następującej rady: W udreće niewystarczalności wszystkiego, co osiągalne, uczymy się, że w tym życiu nie ma skończonej symfonii.

Autor biblijny, Kohelet, wyraża to w ten sposób. We fragmencie znanym większości z nas („wszystko ma swój czas”) przedstawia nam rytm natury ustanowiony przez Boga. Mówi nam, że istnieje piękny rytm czasu i natury i że wszystko ma swój właściwy czas i miejsce. Następnie jednak kończy tym oszałamiającym stwierdzeniem: Bóg uczynił wszystko pięknym w swoim własnym

czasie, ale Bóg włożył bezczaszowość w ludzkie serce, tak że nie jesteśmy zsynchronizowani z czasem i porami roku od początku do końca. Nigdy nie możemy spokojnie wpasować się w rytm rzeczy, ponieważ coś w nas jest poza czasem.

I któż może zapomnieć niewiedzące słowa Anny Frank, piszącej jako nastolatka zamknięta na strychu, ukrywająca się przed nazistami, wyśkakująca ze skóry z niepokojem nastolatki i niepokojem artysty, dzieląc się tym, że po prostu nigdy nie może być w pełni w chwili, ponieważ chce być wszędzie w tym samym czasie.

Doris Lessing, brytyjska powieściopisarka, twierdzi, że w każdym z nas drzemie potężna, nieustępliwa energia („1000 woltów”), która utrzymuje nas w stanie ciągłego niepokoj. Pisząc poza perspektywą wiary, pyta, do czego służy ta energia? Jej odpowiedź: Do wszystkiego i do niczego – kreatywności, miłości, seksu, sprawiedliwości. Nagrodzony nagrodą Nobla pisarz Albert Camus, również piszący poza jakąkolwiek perspektywą wiary, miał inte-

resujący sposób rozumienia ludzkiego ducha. Porównywał bycie wewnątrz ludzkiej natury do bycia więźniem uwięzionym w średniowiecznym więzieniu. Średniowieczne więzienia zostały zaprojektowane tak, aby złamać ducha więźnia, umieszczając go w pomieszczeniu zbyt małym, aby mógł kiedykolwiek w pełni wstać lub w pełni się rozciągnąć. Sufit był zbyt niski, a pomieszczenie zbyt wąskie. Miało to ostatecznie złamać ducha więźnia. Dla Camusa tak właśnie doświadczamy siebie wewnątrz naszej własnej natury. Świat jest po prostu zbyt mały, abyśmy mogli kiedykolwiek naprawdę wstać lub naprawdę się rozciągnąć, a to niszczy naszego ducha.

To tylko niektóre z przejmujących przejawów tej choroby, ale jej przejawy można znaleźć wszędzie. Hinduizm mówi o pewnej „nostalgii za nieskończonością” wewnątrz nas; Platon mówi o „boskim szaleństwie” w centrum duszy; Szekspir mówi o naszych „nieśmiertelnych tęsknotach”; Ruth Burrows otwiera swoją autobiografię, wyznając, że

urodziła się z patologiczną złożonością, która uczyniła jej życie walką; James Hillman, w genialnej książce *Suicide and the Soul*, twierdzi, że większość samobójstw ma miejsce, ponieważ dusza nie jest słyszana i w konsekwencji zabija ciało; a Philip Roth mówi o zamieci szczegółów, które stanowią zamieszanie ludzkiej biografii.

Literatura, filozofia, poezja, sztuka, psychologia, biografia, teologia i duchowość są pełne wyrazów tego nienasycenia wewnątrz ludzkiej duszy, która ostatecznie nie może osiągnąć pełnego pokoju z niczym na tym świecie. Ale tak właśnie powinno być. Dla Augustyna, piszącego około 1700 lat temu, ten niepokój, ta ponadczasowość, ta tęsknota za domem, to boskie szaleństwo, te 1000 woltów energii wewnątrz nas, ta patologiczna złożoność i to zamieszanie ludzkiej biografii, które utrzymuje nas w ciągłym niepokoj, jest ostatecznie naszym największym atrybutem; to Boży dar dla nas nieśmiertelności i boskości jako konstytutywnej części naszej duszy.

Ron Rolheiser OMI

Boskie przyzwolenie na ludzkie zmęczenie

Ktoś kiedyś zapytał Tereję z Lisieux, czy zasypianie podczas modlitwy jest złe. Odpowiedziała: Absolutnie nie. Małe dziecko jest tak samo miłe dla swoich rodziców, obudzone czy śpiące – prawdopodobnie bardziej, gdy śpi!

To więcej niż ciepła, słodka odpowiedź. W jej odpowiedzi kryje się mądrość, którą zwykle tracimy, a mianowicie, że Bóg rozumie ludzką kondycję i daje nam święte pozwolenie na bycie człowiekiem, nawet w obliczu naszych najważniejszych ludzkich i duchowych zobowiązań.

Uderzyło mnie to ostatnio podczas słuchania homilii. Kaznodzieja, szczerzy i oddany kapłan, rzucił nam wyzwanie ideą, że Bóg musi być zawsze na pierwszym miejscu w naszym życiu. Do tej pory było dobrze. Ale potem podzielił się tym, jak bardzo się denerwuje, gdy słyszy, jak ludzie mówią takie rzeczy jak: „Chodźmy na wieczorną Mszę w sobotę, żeby mieć to już za sobą”. Albo gdy celebrans mówi: „Dzisiaj będzie krótko, bo mecz zaczyna się w południe”. Sugerował, że takie zwroty zdradzają poważną słabość naszego życia modlitewnego. Czyżby?

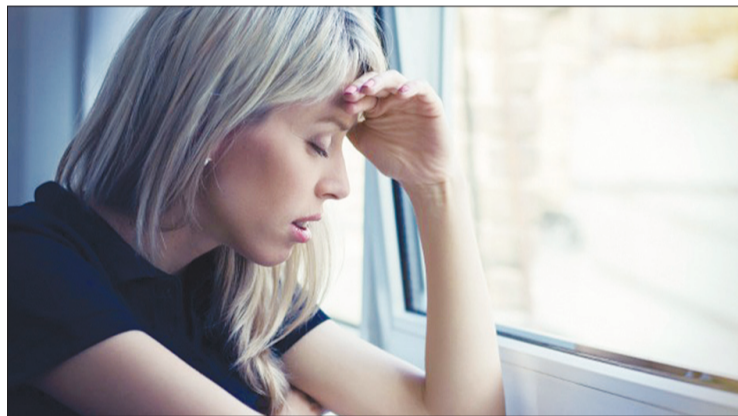
Może tak, może nie. Komentarze takie jak te mogą wynikać z lenistwa, duchowej

obojętności lub niewłaściwych priorytetów. Mogą też być po prostu wyrazem normalnego, zrozumiałego ludzkiego zmęczenia – zmęczenia, na które Bóg, autor ludzkiej natury, daje nam pozwolenie.

Może istnieć, i często istnieje, naiwność co do miejsca wysokiej energii i entuzjazmu w naszym życiu. Wyobraźmy sobie na przykład rodzinę, która z najlepszymi intencjami postanawia, że aby wzmocnić rodzinną wspólnotę, zgodzi się, aby ich wieczorny posiłek, każdego wieczoru, był pełnym bankietem, wymagającym udziału i entuzjazmu wszystkich i trwającym dziewięćdziesiąt minut. Życzą im szczęścia! W niektóre dni sprzyjałoby to wspólnocie, a przy stole panowałby pewien entuzjazm; ale wkrótce okazałoby się, że jest to niezrównoważone pod względem ich energii, a więcej niż jeden z członków rodziny powiedziałby po cichu, miejmy to już za sobą, czy możemy to trochę skrócić, ponieważ mecz jest o 19:00. To prawda, może to zdradzać postawę braku zainteresowania; ale bardziej prawdopodobne jest, że będzie to po prostu wyraz normalnego zmęczenia.

Nikt z nas nie jest w stanie wiecznie utrzymywać wysokiej energii i entuzjazmu. I nie zamierzamy tego robić. Nasze

życie to maraton, a nie sprint. Dlatego dobrze jest czasem urządzić długie bankiety, a czasem po prostu wziąć hot doga i biec dalej. Bóg i natura



dają nam pozwolenie na to, by czasem powiedzieć: „miejmy to już za sobą”, a czasem, by się spieszyć, by nie przegapić początku gry.

Co więcej, poza poważnym traktowaniem normalnych przyływów i odpływów naszej energii, istnieje jeszcze jeden, jeszcze ważniejszy aspekt. Entuzjastyczna energia lub jej brak niekoniecznie definiują znaczenie. Możemy robić coś, ponieważ ma to dla nas znaczenie – lub możemy robić coś po prostu dlatego, że ma to znaczenie samo w sobie, niezależnie od tego, jak się z tym czujemy w danym dniu. Zbyt często tego nie rozumiemy. Weźmy na przykład odpowiedź, której ludzie często udzielają,

wyjaśniając, dlaczego nie chodzą już na nabożeństwa: „To nic dla mnie nie znaczy”. Mówiąc to, są ślepi na fakt, że bycie razem w kościele oznacza

coś samo w sobie, niezależnie od tego, jak się czują danego dnia. Nabożeństwo kościelne oznacza coś samo w sobie, podobnie jak wizyta u starzejącej się matki. Robisz to nie dlatego, że zawsze jesteś do tego entuzjastycznie nastawiony lub dlatego, że zawsze czujesz się dobrze emocjonalnie. Robisz to, ponieważ to jest twoja starzejąca się matka i do tego wzywa nas Bóg, natura i dojrzałość.

To samo dotyczy wspólnego rodzinnego posiłku. Niekoniecznie idziesz na kolację z rodziną każdego wieczoru z entuzjazmem. Idziesz, ponieważ w ten sposób rodziny podtrzymują swoje wspólne życie. Zdarzają się sytuacje,

w których przychodzisz z dużą energią i doceniasz zarówno cenność chwili, jak i długość kolacji. Ale będą też inne chwile, kiedy pomimo głębszej świadomości, że bycie razem w ten sposób jest ważne, będziesz chciał mieć to już za sobą lub ukradkiem spojrzysz na zegarek i obliczysz, o której godzinie rozpocznie się mecz.

Pismo Święte radzi więc, by unikać przyjaciół Hioba. Jeśli chodzi o duchowe porady w tej dziedzinie, unikaj duchowych nowicjuszy, przesadnie pobożnych, antropologicznych naiwniaków, pary w podróży poślubnej, niedawno nawróconych i co najmniej połowy wszystkich liturgistów i liderów kultu. Prawdziwy podręcznik na temat małżeństwa nigdy nie jest pisany przez parę w podróży poślubnej, a prawdziwy podręcznik na temat modlitwy nigdy nie jest pisany przez kogoś, kto wierzy, że powinniśmy być na haju przez cały czas. Znajdź duchowego mentora, który rzuci ci wyzwanie na tyle, by uchronić cię przed samolubstwem i lenistwem, nawet jeśli da ci boskie pozwolenie na to, by czasem być zmęczonym. Kobieta lub mężczyzna na modlitwie jest równie miły Bogu, entuzjastyczny lub zmęczony – być może nawet bardziej zmęczony.

Ron Rolheiser OMI

O odwadze cywilnej

Zacznijmy od elementarnych uwag na temat odwagi w ogóle. Ponieważ interesuje nas przede wszystkim jej wymiar moralny, proponuję „odwagę” zdefiniować jako wierność dobru pomimo przeciwności.

POSTAWY PRZECIWNIE ODWADZE

Już filozofowie starożytni opisywali dwa typy postaw przeciwnych odwadze. Po pierwsze, odwadze przeciwstawia się tchórzostwo. Nie polega ono na tym, że człowiek się boi. Zdolność do odczuwania strachu jest darem Bożym. Strach sygnalizuje zagrożenie, ostrzega przed bezmyślnym narażaniem się na niebezpieczeństwo. Nie ma nic złego ani kompromitującego w tym, że człowiek się boi, samo odczuwanie strachu ani nie ubliża naszej godności, ani nie świadczy o małej wartości człowieka.

Źle zaczyna być dopiero wówczas, gdy strach bierze górę nad człowiekiem, gdy człowiek pozwala się strachowi opanować. Tchórzem jestem dopiero wtedy, kiedy nie ja panuję nad moim strachem, ale strach panuje nade mną.

Kiedy strach nade mną panuje? Gdy dla uniknięcia jakiegoś zła sprowadzam na siebie lub na innych zło jeszcze większe. Zwłaszcza jeśli dla uniknięcia jakiegoś zła fizycznego lub materialnego decyduję się popełnić zło niszczące moją duszę i hańbiące moją godność, na przykład decyduję się skrzywdzić kogoś niewinnego. Tchórzem jestem również wtedy, kiedy uciekając od jakiegoś zła względnego, nie spełniam mojej powinności bezwzględnej (na przykład przerażony widokiem krwi uciekam od rannego, któremu w tej oto chwili tylko ja mogę pomóc, albo z lęku przed prześladowaniem wyrzekam się wiary).

Opanowanie strachu nie polega na naprężeniu się psychicznym, kiedy próbuję sobie wmówić, że strachu nie odczuwam. Genialnie ten moment zauważył Adam Mickiewicz, wkładając w usta Kaprała – w jednej z początkowych scen trzeciej części *Dziadów* – opis strachu, przyduszonego „wstydem i pychą”, który jednak w końcu z nieszczęśników wychodzi.

Drugi rodzaj postaw wadliwych, które są przeciwne odwadze, nazywany jest po polsku, niezbyt szczęśliwie, zuchwałością. Chodzi tu zarówno o nieroztropne lekceważenie grożącego niebezpieczeństwa, jak i o narażanie

się dla rzeczy mało ważnych, niewartych wystawiania się na zagrożenie. Postawą przeciwną cnotcie odwagi jest ponadto narażanie się dla rzeczy niesłusznych. Jakieś zachowanie może mieć materialne cechy odwagi, ale jeżeli służy czemuś złemu, trudno je uważać za czyn albo postawę odwagi.

Przykład takiego zachowania dał w roku 1791 poseł Jan Suchorzewski. Od strony materialnej odwzorował on czyn posła Rejtana na sejmie zatwierdzającym pierwszy rozbiór Polski. W swój protest przeciwko temu, co działo się w sejmie, zaangażował się całym sobą. Jego synek, którego pokazywał posłom, prosząc ich, żeby raczej go



zabili, niż narażali go na życie w niewoli, nie wytrzymał psychicznego napięcia tej sytuacji i rzeczywiście umarł. Rzecz jednak w tym, że Suchorzewski zaangażował się w sprawę ze wszech miar wątpliwą. Mianowicie protestował przeciwko Konstytucji 3 maja, protestował przeciwko temu, co było szansą uratowania Ojczyzny. Toteż trudno jego czyn stawiać obok czynu Rejtana. Przecież ogromnie ważnym wyznacznikiem moralnej wartości czynu ludzkiego jest jego ukierunkowanie na cel. Materialnie podobne zachowania obu posłów różniły się diametralnie swoją wartością – czyn Rejtana służył dobru Ojczyzny, czyn Suchorzewskiego (mimo jego subiektywnie dobrych intencji) Ojczyźnie szkodził.

Warto jeszcze odnotować, że odważne zachowanie w jednej sytuacji nie zapewnia człowiekowi odwagi w innych sytuacjach, które jej wymagają. Wystarczy sobie przypomnieć satyrę Mickiewicza na odwagę carskich generałów, która znajduje się w *Przeglądzie wojska*, a więc w końcowej partii trzeciej części *Dziadów* (przytaczam ją w rozdziale poświęconym temu utworowi).

RÓZNORODNOŚĆ SYTUACJI WOŁAJĄCYCH O ODWAGĘ CYWILNĄ

Chociaż przez całe wieki odwagę kojarzono sobie przede wszystkim z odwagą żołnierską, wojenną, to jednak

już w starożytności znano i wysoko ceniono odwagę cywilną. Przywołajmy chociażby odwagę tych biblijnych proroków, którzy – ryzykując własnym życiem – decydują się upomnieć władcę z powodu jego grzechów. W ten sposób prorok Natan odważył się napiętnować króla Dawida za cudzołóstwo, które skończyło się zamordowaniem zdradzonego męża. Dawid na szczęście zrozumiał zło swojej zbrodni.

Warto pamiętać, że ten model odwagi cywilnej był wielokrotnie realizowany przez ludzi Kościoła. Tu można przypomnieć świętego Ambrożego, który odważył się cesarzowi, kiedy ten dokonał masakry na bezbronnych mieszkańcach Tesalonik, zakazać udziału w niedzielnej Eucharystii. Nasz święty Stanisław został zamordowany za to, że odważył się bronić lekceważonego przez króla ładu moralnego. W naszych czasach ten wzorzec odwagi cywilnej realizował zarówno prymas Stefan Wyszyński, jak i ksiądz Jerzy Popiełuszko. Pierwszy za swoją odwagę zapłacił „tylko” trzyletnim uwięzieniem, drugi – życiem.

Inny pielęgnowany w Europie od wieków wzorzec odważnego zachowania dotyczy sędziego, który mimo nacisków władcy wydaje sprawiedliwy wyrok. W środowiskach prawniczych popularna jest opowieść o sędzim, którego król Ludwik XIV usiłował przymusić do wydania wyroku po swojej myśli. „Wasza Królewska Mość – miał odpowiedzieć ów sędzia królowi – zadaniem sędziów jest wydawanie sprawiedliwych wyroków, a nie świadczenie usług”.

Sędzia ma obowiązek wyrokować sprawiedliwie, nawet gdyby przyszło mu zapłacić za to swoją karierą, albo nawet życiem. W naszej ojczystej historii szczególnie pamiętany jest czyn sędziego Bielińskiego, który – w roku 1828, jako marszałek sądu sejmowego – doprowadził wbrew naciskom (również zbrojnym) wielkiego księcia Konstantego do uniewinnienia zagrożonych karą śmierci spiskowców z grupy Krzyżanowskiego. „Nie wolno winić tych – brzmiało uzasadnienie sentencji uniewinniającego wyroku – którzy pragną zjednoczenia narodu i państwa”. Tę chwalebłą kartę z dziejów naszego sądownictwa przypominał Marian Brandys w *Końcu świata szwależerów*.

Warto zwrócić uwagę na to, że Bieliński spełnił tylko swój obowiązek. Obowiązek, owszem, trudny, ale tylko obo-

wiązek. Gdyby zachował się inaczej, przeszedłby do historii zdrady narodowej. Podobnie jak jedynie swój obowiązek spełnił poseł Tadeusz Rejtan. Jeżeli jest się posłem na sejm, to – nawet kiedy inni posłowie zachowują się niegodnie – powinno się działać w interesie swojej Ojczyzny, a nie przeciwko niej, tak samo kiedy jest się księgowym, to powinno się swój zawód wykonywać uczciwie i nie dać się szefowi używać do nieczystych manipulacji – nawet jeżeli ryzykuje się w ten sposób kroki odwetowe ze strony szefa.

Byłoby nieporozumieniem sądzić, że odwaga cywilna to oferta moralna tylko dla ludzi lubiących ryzyko. Nieraz same okoliczności życiowe przymuszają ludzi w najwyższym stopniu spokojnych i rozważnych do trudnych wyborów. Święty Tomasz More marzył o tym, żeby usunąć się w domowe zacisze, i nie zamierzał nawet jednym słowem krytykować poczynań króla. Jednak zażądano od niego, żeby publicznie te poczynania poparł. Stał wobec alternatywy: zachować się niegodnie albo narazić się na gniew władcy. Zrobił wszystko, żeby z tak ostrą alternatywą się nie zderzyć, ona poniekąd sama przysłała do niego. Wówczas jednak Tomasz zachował się naprawdę odważnie.

W bardzo podobnej sytuacji stawiani byli niekiedy nasi wybitni rodacy w czasach niewoli narodowej. Przywołam postać stosunkowo mało znaną, Edwarda Czapskiego. Był to bogaty ziemianin, który, kiedy wybuchło powstanie styczniowe, naprawdę nie zamierzał do niego przystępować. Carski gubernator zażądał jednak od niego, żeby się podpisał pod listem wiernopoddańczym i żeby od paru okolicznych ziemian takie podpisy zebrał. Kiedy się wzbraniał, gubernator uprzedził go, że odmowa będzie go wiele kosztowała. Czapski – ponieważ nie chciał się hańbić – nie miał wyboru. I rzeczywiście zapłacił za to konfiskatą majątku i zesłaniem na Sybir. Chociaż nie miał w sobie nic z bohatera, to jednak – kiedy okoliczności go do tego poniekąd przymusiły – zachował się odważnie i właściwie po bohatersku.

W ogóle w życiu tak bywa, że trudne wezwania moralne przychodzą do ludzi niejednakowo, że jednych dopadają one bardziej niż innych. Pamiętam dramatyczny problem pewnego ginekologa. Było to w czasach, kiedy szpitale były zobowiązane do wykonywania aborcji. On pracował

w niewielkim mieście, gdzie było tylko czterech lekarzy tej specjalizacji. Zarówno dyrekcja szpitala, jak i koledzy bardzo źle patrzyli na to, że on nie chciał przykładać ręki do tego, co nazywano wtedy przerywaniem ciąży. Kolega lekarz spojrział na niego, pokazał mu zakrwawione ręce i powiedział: „To dzięki temu, że moje ręce są całe we krwi, ty możesz być taki świętoszek! Przecież dobrze wiesz, że ktoś musi to robić!”.

Nacisk psychiczny, a żeby wziąć udział w czynieniu zła, może być nieraz niewyobrażalnie wręcz potężny i przeciwstawienie się mu może być naprawdę trudne. Jednak tę barierę musimy sobie postawić wyraźnie i ostro: zła nie wolno czynić nigdy. Nie wolno go czynić nawet wtedy, kiedy i tak ktoś je wykona, a my za naszą odmowę zostaniemy ciężko ukarani.

Jednak nie jest tak, że na odwagę cywilną powinniśmy się zdobyć tylko wówczas, kiedy jesteśmy przymuszani do czegoś, co się sprzeciwia naszemu sumieniu. Bywa i tak, że nikt nas do żadnego zła nie przymusza, jednak odczuwamy to jako obowiązek sumienia, żeby z własnej inicjatywy jakiejś sprawy bronić lub przeciwko jakiemuś złu wystąpić. Przykład takiej sytuacji przytoczę z dziennika Henryka Elzenberga, który pod datą 15 lutego 1931 roku zapisał następującą refleksję na temat gestu pewnego pilsudczyka, a więc przedstawiciela tego środowiska, które było odpowiedzialne za obóz w Brześciu:

Postępek Pomirowskiego, który, chociaż redaktor „Polski Zbrojnej”, podpisał protest w sprawie Brześcia, jest moralnie czcigodny. Naraził go na utratę stanowiska, które mu zapewniało spokojny byt materialny, a przy tym nie robił mu żadnej, jak to się mówi, reklamy, bo nazwisko tonęło wśród innych.

Takie postęпки, choć jeszcze dalekie od bohaterstwa, przecież jakoś nakierowują, zobowiązują na przyszłość. Bohaterowie, przypuszczam, rekrutują się wśród ludzi, którzy raz kiedyś coś już podobnego zrobili, służalcy z tych, którzy sposobność do zahartowania się przegapili.

A nawiasem: Pomirowskiego, z jego czerwoniutką okrągłą buzią, nijakością i wygodnictwem, byłem zawsze skłonny mieć „za psi pazur”. Morał: nie sądzić przedwcześnie. I raz jeszcze patrzeć na ludzi ze sławetną – przenikliwą dobrocią.

→ ODWAGA CYWILNA ZE WZGLĘDU NA CEL

Nasze narażanie się tylko wtedy można uznać za moralnie piękny czyn odwagi cywilnej, kiedy jest ono zwrócone ku jakiemuś dobremu celowi. Teoretycznie da się tu wyodrębnić trzy następujące postawy: odwaga cywilna 1) w obronie niesprawiedliwie zagrożonych lub w obronie zagrożonego dobra, 2) dla okazania solidarności z krzywdzonymi oraz 3) w celu napiętnowania zła.

Żeby daleko nie szukać, przypomnę odważną postawę arcybiskupa Adama Sapiehy z czasów okupacji hitlerowskiej. Władze hitlerowskie usiłowały wymusić od niego list pasterski na temat roli cywilizacyjnej, jaką rzekomo spełniają Niemcy w swojej walce z komunizmem. Gubernator Frank zadowolony byłby nawet, gdyby fragment w tym duchu znalazł się w liście pasterskim na dowolny temat. Ponieważ nie mógł tego uzyskać, postawił arcybiskupa w sytuacji albo: albo będzie list pasterski, albo obóz koncentracyjny lub nawet coś gorszego. Arcybiskupa uratował wtedy spokój oraz zdolność do eleganckiego formułowania myśli. Na żądanie gubernatora odpowiedział: „Niemcy w ciągu ostatnich kilku lat nie dali Polakom dostatecznych dowodów na to, że są im przychylni”.

Przywołam jeszcze dwa inne epizody – jeden z naszej historii ojczyściej, drugi z historii powszechnej – które warto odnawiać w naszej zbiorowej pamięci. Epizod pierwszy dotyczy księdza Stanisława Piotrowicza, zresztą długoletniego kolaboranta, który swoim odważnym i ogromnie potrzebnym czynem – za co bardzo ciężko zapłacił – zmanifestował swoje nawrócenie. Ale przypomnijmy okoliczności: mamy rok 1870, Piotrowicz – dzięki temu, że jest przez władze carskie dobrze widziany – pełni obowiązki proboszcza w wileńskim kościele św. Rafała. Caratowi udało się już zniszczyć Kościół greckokatolicki (w latach trzydziestych car skasował go na ziemiach cesarstwa, pod koniec lat sześćdziesiątych – na terenie „Kraju Nadwiślańskiego”). Teraz carat zabiera się do niszczenia Kościoła rzymskokatolickiego. Celem strategii jest oderwanie Kościoła łacińskiego na ziemiach polskich od Stolicy Apostolskiej. Władze postanowiły zacząć od rusyfikacji nabożeństw. Właśnie wtedy ksiądz Piotrowicz zachował się, tak jak się zachował. Cytuję z jego biogramu, który znajduje się w Polskim Słowniku Biograficznym:

„Wr. 1870 doręczono mu do rozdania miejscowemu klerowi nowy modlitewnik (trebnik) w języku rosyjskim, zawierający teksty modlitw paraliturgicznych, odmawianych dotąd w diecezji po polsku. Znajdowały się tu m.in. rosyjskie wersje Święty Boże, Ciebie Boga chwalimy, niektóre kolędy, a także modlitwa „za imperatora naszego”. W odczuciu ludności ta rusyfikacja nabożeństw uchodziła za pierwszy krok do narzucenia „schizmy” katolikom łacińskim na Litwie. Piotrowicz oświadczył ks. Żylińskiemu [narzuconemu przez władze administratorowi diecezji, który, jak się zdaje, był łotrem nad łotrami – dop. J.S.], że chce inaugurować trebnik uroczystie, w dzień świąteczny 25.III.1870, we własnym kościele św. Rafała.



Św. Tomasz More

Rankiem dnia tego spalili na plebanii wszystkie otrzymane do rozdania egzemplarze. Z ostatnim wszedł na ambonę w czasie sumy i po kazaniu publicznie podarł na sztuki trebnik, a szczątki jego palił na świecy, miotając zarazem przekleństwa na wrogów Kościoła, wśród szlachu zebranych wiernych”.

Rzecz jasna, słono zapłacił za ten akt odwagi – dwunastoletnim zesłaniem na Sybir. Jednak nie tylko zmasował niesławę swego poprzedniego postępowania, ale zasłużył sobie na wdzięczne wspomnienie wśród najlepszych synów naszego narodu. Ksiądz Piotrowicz miał jeszcze to szczęście, że już w tym życiu mógł widzieć dobre owoce swojego czynu. Mianowicie wieść o nim rozeszła się takim echem zarówno w cesarstwie rosyjskim, jak i w zachodniej Europie, że władze carskie cofnęły się: akcja rusyfikacji nabożeństw została odwołana.

Drugi epizod, który chciałbym przypomnieć, wydarzył się w okupowanej przez Niemców Norwegii, a o skuteczności tak zmanifestowanej odwagi cywilnej przesądziła nie tylko masowość podjętego protestu, ale również to, że okupacja Norwegii miała przebieg bez porównania bardziej łagodny niż okupacja Polski. Mianowicie w lutym 1942 roku

rząd Quislinga wydał ustawę nakazującą propagowanie narodowego socjalizmu w szkole oraz obowiązkową przynależność nauczycieli i uczniów do narodowosocjalistycznej organizacji – czy to nauczycielskiej, czy to młodzieżowej. Już tydzień po wydaniu ustawy konspiracyjna organizacja nauczycielska wezwała nauczycieli do wysyłania na adres rządu następującej deklaracji: „Oznajmiam, że nie mogę brać udziału w wychowaniu młodzieży norweskiej w taki sposób, w jaki określa go młodzieżowy ruch narodowosocjalistyczny. Jest to całkowicie sprzeczne z moim sumieniem”. Warto zwrócić uwagę na ten prosty, a zarazem nie dający się odeprzeć argument: „Jest to całkowicie sprzeczne z moim sumieniem”.

Społeczeństwo norweskie wykazało się wówczas wspaniałą solidarnością. Aż dwieście tysięcy rodziców wysłało do władz oświadczenie, że nie życzą sobie, żeby ich dziecko należało do takiej organizacji. Natomiast nauczyciele odczytywali uczniom w klasach oświadczenie następujące:

„Dwie rzeczy są nie do pogodzenia: być członkiem nauczycielskiej organizacji narodowosocjalistycznej i uczyć. Nie mogę zgodzić się z twierdzeniem ministra, według którego każdy nauczający jest zarazem członkiem tej organizacji. Naszym zdaniem jest dać każdemu z was wiedzę i niezbędne przygotowanie do zrealizowania w sobie swego człowieczeństwa w ten sposób, aby dla własnego dobra i dobra innych mógł zająć miejsce w społeczeństwie. Powołaniem nauczyciela nie jest tylko przekazywanie wiadomości, musi także uczyć swoich uczniów sensu prawdy i sprawiedliwości oraz sposobu ich obrony. Dlatego nauczyciele nie mogą bez zdrady swego powołania uczyć tego, co byłoby sprzeczne z ich sumieniem. Tego też nigdy nie będę robił i to wam przyrzekam”.

Społeczeństwo norweskie odniosło wówczas duchowe zwycięstwo. Niemniej uczestnicy tego protestu musieli liczyć się z tym, że za taką postawę mogą zapłacić. Władze totalitarne w takich sytuacjach urządzają przecież zazwyczaj polowania na „prowodyrów” akcji, które są im nie na rękę, a „prowodyrem” zostaje się wtedy najczęściej z mianowania.

Parę słów powiedzmy jeszcze o drugim rodzaju odwagi cywilnej ze względu na cel: o odwadze okazania solidarności z krzywdzonymi. Ten rodzaj odwagi (albo jej brak) dotyczy być może sytuacji najczęściej zdarzających się w naszym życiu. Spróbujmy

wczuć się nieco w sytuację krzywdziciela. Człowiek, który wyrządza krzywdę bliźniemu, zazwyczaj dobrze zdaje sobie sprawę z tego, co czyni. Zarazem ma on wielką potrzebę zagłuszenia swego sumienia. Najprościej to zrobić poprzez „przekonanie” samego siebie oraz innych, że ów bliźni jest łajdakiem (leniem, ignorantem itp.) i zasługuje na takie potraktowanie. „Przekonywanie” zaś innych o tym będzie szczególnie skuteczne, jeśli uda się ich włączyć do udziału w wyrządzaniu krzywdy.

Krzywdziciel stara się więc stworzyć taką atmosferę, żeby ludzie nie mieli odwagi upominać się o swoich skrzywdzonych kolegów czy znajomych, żeby czuli się przymuszeni do odsuwania się od nich jak od trędowatych itp.

Obowiązkiem ludzi uczciwych, kiedy widzą działanie tego rodzaju mechanizmów w swoim środowisku, jest przeciwstawić się im. Poniekąd wzorcowy przykład takiej postawy dała święta Weronika. Kiedy pełen nienawiści tłum prowadził Sprawiedliwego na ukrzyżowanie, ona – nie zważając na to, że może się to temu tłumowi nie spodobać – przedarła się do Skazańca, ażeby Mu choć trochę ulżyć oraz okazać współczucie: „Jezu, nie wszyscy są przeciwko Tobie!”.

O odwadze cywilnej, której celem jest napiętnowanie zła, mówiłem już nieco wyżej, kiedy przywoływałem postaci Natana, Eliasza i Jana Chrzciciela, świętych Ambrożego czy Stanisława. Na co dzień zaś ten rodzaj odwagi bywa nam potrzebny, zwłaszcza kiedy trzeba się przeciwstawić niesprawiedliwym, ale zakorzenionym w danym środowisku poglądom lub zwyczajom. Były czasy, kiedy tylko naprawdę odważny człowiek ośmielał się protestować przeciwko pracy dzieci w fabrykach czy kopalniach. Dziś w niektórych środowiskach zostaniesz uznany za obskuranta i doktrynera, jeżeli będziesz się wypowiadał w obronie życia nienarodzonych albo jeżeli będziesz protestował przeciwko oddawaniu dzieci na wychowanie parom homoseksualnym.

TRZY UWAGI KOŃCOWE

Po pierwsze: Zasygnalizujmy jeden z najtrudniejszych problemów związanych z naszym tematem. Rozumiemy zazwyczaj i na to się zgadzamy (przynajmniej teoretycznie), że za nasze słuszne postawy i zachowania można niekiedy ciężko zapłacić. Czy jednak wolno nam tak się zachować, jeśli ściągamy w ten sposób – a przecież nieraz to

się zdarza – jakieś poważne niebezpieczeństwo na innych, zwłaszcza na małe dzieci?

Teoretyczna odpowiedź na to pytanie jest bardzo jasna: Nieraz elementarna roztropność nakazuje nam powstrzymać się od jakiegoś dobra, gdyby przez to miał uciepieć ktoś niewinny. Jednak nigdy – pod żadnym pozorem i bez wyjątków – nie wolno nam czynić zła. Nawet gdyby za odmowę czynienia zła grożono nam zamordowaniem naszych dzieci. Niezgoda na czynienie zła jest barierą minimum, jakiej nigdy nie wolno nam przekroczyć. Jeśli zaś to uczynimy – przegraliśmy, bo stajemy się w ten sposób współbudowniczymi świata, w którym ostatnie słowo należy do zła.

Po wtóre: Ilekroć zastanawiamy się nad odwagą cywilną, starajmy się o siebie samych nie sądzić zbyt wysoko. Pamiętajmy, że jesteśmy tylko słabymi ludźmi i całą naszą nadzieję, że w razie czego jednak zachowamy się pięknie i przyzwoicie, złożmy w Bożej pomocy. Starożytni chrześcijanie zostawili nam odstraszący przykład niejakiego Kryspusa, który ogarnięty pragnieniem męczeństwa sam zgłosił władzom, że jest chrześcijaninem, a później – wzięty na tortury – wiary się wyparł.

Z kolei niesamowite wręcz świadectwo nadziei na Bożą pomoc pozostawiła kartagińska męczennica z początków III wieku, święta Felicyta. Kiedy więzienny dozorca nagrywał się z niej, że może być z nią krucho podczas wykonywania wyroku, skoro teraz nawet dziecka nie potrafi spokojnie urodzić, ona odpowiedziała mu z wielką prostotą: „Teraz, w połogu, cierpię ja, na arenie będzie we mnie cierpieć Chrystus”.

Bardzo pokornie myślał też o sobie i o swojej odwadze święty Tomasz More. Nie wstydził się napisać z więzienia do swojej ukochanej córki, że wcale nie ma pewności, czy się nie załamie. Ponieważ jednak człowiek ten naprawdę wierzył Bogu i liczył na Jego pomoc, w godzinę śmierci udało mu się nawet zachować swoje zwyczajne poczucie humoru. „Panie oficerze – powiedział, wchodząc na szafot – pomóż mi wejść po tej drabinie, z powrotem jakoś poradzę sobie sam”.

Wreszcie po trzecie: Jeśli komuś z nas zdarzyło się lub jeszcze się zdarzy dać dowody swojej odwagi, Bogu za to dziękujmy, ale zarazem starajmy się nie ciągnąć procentów z naszego pięknego zachowania.

O. Jacek Salij OP

Doktor Mengele byłby dumny

Życie naznaczone cierpieniem, według „zachodnich” określeń – bezużytecznym, staje się nieopłacalne. Zamiast cierpiącym ludziom pomóc – lepiej ich wyeliminować.

W rozmowie z *PCh24.pl* ks. prof. Paweł Bortkiewicz komentuje uduszenie poduszką 36-latkę, której nie udało się zabić „eutanazją”.

- W Belgii przeprowadzono tzw. eutanazję 36-letniej kobiety. Miała raka. Została ostatecznie uduszona przy pomocy poduszki. Kobieta podana zbyt małą ilością środków mających legalnie i w majestacie państwa belgijskiego zakończyć jej życie... Powiem szczerze: nawet nie wiem, co powiedzieć... Lekarz i dwie pielęgniarki, którzy tego dokonali twierdzą, że „chcą jej pomóc”...

- Cała ta historia pokazuje ogromne zakłamanie tej rzeczywistości, która kryje się pod słowem eutanazja. Samo słowo eutanazja znane jest jako synonim „dobrej śmierci bez cierpienia”, „pomocy w umieraniu”, a czasem „zabójstwa z miłosierdzia”. Te wszystkie eufemizmy w gruncie rzeczy próbują zakryć rzeczywistość, która jest jednoznaczna: eutanazja to zabójstwo człowieka cierpiącego albo pomoc w samobójstwie. Każde z tych pojęć zawiera w sobie w rzeczywistości akt bezradności wobec tajemnicy ludzkiego cierpienia. Bezradności, która wyraża się ostatecznie w akcie agresji. W pewnym sensie dobrze, że ten tragiczny i wstrząsający wypadek został ujawniony światu, bo on pokazuje najdobitniej, że żadne słowa nie są w stanie zakryć rzeczywistości, która kryje się za eutanazją. To jest zabójstwo człowieka cierpiącego czasem wbrew jego woli. To jest okazywanie pogardy dla wartości ludzkiego cierpienia. To jest po prostu akt agresji.

- Eutanazja 36-letniej kobiety, o której rozmawiamy nie udało się, pacjentka przeżyła. Wiem, jak tragicznie i mrocznie to brzmi...

- Pacjent przeżył, ale lekarz i pielęgniarki uznali, że tak być nie może, więc dopełnili „zabieg” eutanazji poprzez prymitywne morderstwo, które w niczym nie ustępuje mordom, za które ludzie są skazywani na dożywocie czy w niektórych wypadkach na karę śmierci.

- Lekarz i pielęgniarki prawdopodobnie będą mieli postawione zarzuty prokuratorskie za uduszenie kobiety poduszką. Gdyby zastrzyk zadziałał, to nie byłoby sprawy...

- To pokazuje ogromny stan hipokryzji i zepsucia współczesnego świata, współczesnej kultury prawnej, kultury

medycznej i etyki medycznej, która przestaje być etyką. To pokazuje ogromny cynizm i jakieś chore wyrachowanie, które opanowało sumienia, umysły i dusze wielu ludzi.

Zabójstwo dokonane w białych rękawiczkach jest „działaniem medycznym”, a zabójstwo w tej samej sprawie dokonane bez białych rękawiczek okazuje się być przestępstwem. Otóż nie! To jest to samo zabójstwo, ten sam akt zabicia człowieka. Różni się tylko technika.

Jeżeli technika staje się kryterium oceny etycznej, to po prostu wpadamy w straszliwą pułapkę barbarzyństwa. Właśnie dlatego Kościół katolicki od zarania swojej nauki moralnej przypomina, że są czyny wewnętrznie złe, które nie mogą podlegać żadnemu usprawiedliwieniu. Niezależnie od okoliczności, niezależnie od sposobu dokonania tego czynu, zawsze pozostaje on złem. Takim czynem jest m. in. eutanazja.

- Nie wszyscy są gotowi na cierpienie. Dlaczego jednak na Zachodzie tak wiele osób decyduje się na eutanazję, żeby tylko uniknąć cierpienia? Jak to się stało, że śmierć jest postrzegana jako jedyny ratunek przed cierpieniem?

- Nie każdy jest gotowy na cierpienie – to oczywisty fakt, i dlatego jako społeczeństwo powinniśmy służyć pomocą przynosząc ulgę i wsparcie w cierpieniu na ile to jest możliwe przede wszystkim poprzez żywą obecność.



Proste pytanie, jakie często odnosimy do krajów, gdzie eutanazja jest legalna i coraz bardziej poszerza swoje zakresy: ile hospicjów, ile domów opieki paliatywnej znajduje się w tych krajach? To jest pytanie retoryczne, które otwiera się na zbiór pusty, ponieważ okazuje się, że takich form opieki w takich krajach praktycznie się nie praktykuje.

Myślę, że wiąże się to z dwiema kwestiami: z jednej strony rzeczywiście mamy do czynienia z brakiem zrozumienia wartości cierpienia, które jest wartością bardzo trudną i oczywiście nikt z nas sobie tego na ogół nie życzy. Musimy jednak pamiętać, że cierpienia nie unikniemy. Cierpienie jest wkomponowane w nasze życie. Jest tylko pytanie o stopień

tego cierpienia i o sposób uczyńnienia z cierpienia minimalnej wartości, jeśli oczywiście jest to możliwe.

Z drugiej strony dyskusja, która toczy się w tej sprawie, pokazuje, że współczesny świat przelicza ludzkie życie w kategoriach jakości życia. To jest też element, na który koniecznie trzeba zwracać uwagę przy dyskusjach aborcyjnych i eutanazyjnych, bo po prostu wartość ludzkiego życia została zamieniona na jakość życia.

Życie, które jest naznaczone cierpieniem – na Zachodzie często dodają do słowa cierpienie określenie „bezużyteczne” – brakiem produktywności, a więc nieużytecznością jest według współczesnego świata odarte z jakości i takie życie jest po prostu nieopłacalne, dlatego zamiast towarzyszyć takiemu życiu to życie się eliminuje.

- Dzisiaj można odnieść wrażenie, że wartością jest... samobójstwo. Raz, żeby nie cierpieć. Dwa, żeby nie obciążać służby zdrowia. Trzy, żeby chronić klimat. Można wymieniać i wymieniać. Współczesny świat nakręca nas, żebyśmy jak najszybciej umarli, jak tylko przestaniemy konsumować...

- Tak. Przystajemy konsumować i z miejsca przestajemy być użyteczni.

Samobójstwo dodatkowo ma jeszcze w sobie bardzo nośny dzisiaj ładunek rzekomej decyzyjności, rzekomego samostanowienia. Tutaj też kryje się „atrakcyjność”, że wma-

wia się nam, że decydujemy sami o sobie, że to jest wręcz modelowo „wolna decyzja”, że „odchodzimy na własnych warunkach”. Nikt jednak nie podnosi, że „odchodzenie na własnych warunkach” dokonuje się w szczelnie naszych możliwości, która jest zawężona bardzo mocno przez cierpienie, brak zdolności wartościowania, brak zdolności myślenia. To jest po prostu sprowadzenie człowieka do istoty tak dogłębnie zniszczonej cierpieniem, że wręcz zdeterminowanej do samobójstwa.

To rzekome „odchodzenie na własnych warunkach” jest w gruncie rzeczy aktem ucieczki przed cierpieniem, przed bólem, przy braku ludzkiej pomocy. To jest śmierć straszliwie niegodna człowieka i straszli-

wie urągająca godności osoby ludzkiej.

- Kto ma większy grzech: osoba, która decyduje się na eutanazję, ponieważ sama z różnych względów boi się popełnić samobójstwo, czy też osoba, która dokonuje „zabiegu” eutanazji?

- Bardzo wahałbym się w dokonywaniu definitywnych pomiarów wagi tego grzechu. Myślę jednak, że osoba, która jest zdeterminowana bólem dokonuje swojej decyzji przy ograniczonej świadomości i ograniczonej wolności. Często jest ona tak mocno poddana presji bólu, samotności...

Tylko, że np. w krajach Beneluksu nie trzeba cierpieć, żeby zdecydować się na eutanazję. Niedawno ogłoszono tam, że przesłanką do eutanazji jest... autyzm.

Pozwoli Pan, że wrócę do próby zmierzenia wagi grzechu. Chcę powiedzieć tylko tyle, że osoba, która sama decyduje się na eutanazję bardzo często podejmuje tę próbę na pewno pod wpływem różnych czynników ograniczających jej świadomość i wolność. Nie mówię, że zwalnia ją to z odpowiedzialności, ale w jakiś sposób może tę odpowiedzialność pomniejszać. MOŻE, ale nie musi.

Z kolei ci, którzy decydują się na wykonanie „zabiegu” nie są niczym zdeterminowani. To są ludzie, którzy po prostu wykonują wyrok śmierci, który bardzo często wcześniej sami wydali i dlatego ich odpowiedzialność w moim przekonaniu jest zdecydowanie większa.

To, że powody eutanazji są coraz bardziej rozszerzane, to wstrząsający fakt. To jest sytuacja, która pokazuje, jak bardzo ludzkie życie przestaje być w cenie i jednocześnie jak bardzo na różne sposoby i różnymi metodami dąży się do depopulacji, do wyrugowania ze społeczeństwa ludzi nieproduktywnych i nieużytecznych, bo zarówno dziecko dotknięte autyzmem, jak i człowiek żyjący w stanie jakiejś demencji czy upośledzony – to są ludzie, którzy według współczesnych trendów absorbują koszty obsługi zdrowotnej, są nieproduktywne i nie konsumują, więc są nikomu niepotrzebni i powinni zniknąć.

To jest straszliwa eugenika, która szerzy się w naszej współczesności w sposób nie mniej, a nawet bardziej drastyczny niż w okresie swojego rozkwitu w czasie II Wojny Światowej.

- Skąd ta determinacja u lekarzy i pielęgniarek do zabijania? Znane są przypadki, kiedy pacjent przed podaniem śmiertelnego zastrzyku prosi, aby tego nie robić, bo zmienił zdanie. Oni jednak wstrzykiwali mu truciznę, a

potem tłumaczyli, że przed samym „zabiegiem” zawsze jest panika – teraz pacjent powie „nie”, a za tydzień wróci, więc po co odkładać to na później...

- Dotykamy tutaj tematu jakiejś ogromnej dewastacji, erozji etyki lekarskiej i godności zawodu lekarza. Oczywiście nie rozciągam tego na wszystkich lekarzy i całą profesję, bo mówimy tutaj o konkretnych przypadkach.

Co jest tego powodem? Przede wszystkim źle uformowane sumienia, które poddają się presji kultury utylitarnej. Brak rzetelnej etyki w czasie studiów medycznych. Nie chcę tutaj posługiwać się nazwiskami, więc przywołam sytuację sprzed kilku lat z Akademii Medycznej w Warszawie, gdzie wykłady z etyki prowadzili czołowi polscy utylitarysty – zwolennicy eutanazji, aborcji i eugeniki.

Przyczyn jest jeszcze więcej, ale zawsze koncentrują się one w ludzkim sumieniu. Jeśli to sumienie nie jest dobrze uformowane, to zawsze znajdują się ludzie, którzy będą tłumaczyć, że wykonali orzeczenie, wykonali decyzję pacjenta i nie jest dla nich ważne, że pacjent może doświadczyć chwilowej ulgi i wycofać się z decyzji o śmierci.

- Na koniec chciałem zapytać o biznes, jakim jest śmierć. W Danii działa krematorium, które zapewni ogrzewanie lokalnym mieszkańcom. W Holandii krematoria chwają się, ile to pieniędzy zarobiły na sprzedaży złotych zębów, platynowych części, które nie spłonęły w piecu razem z ludzkimi zwłokami. Inny przykład: eutanazja to dobry sposób do promocji handlu organami. Cierpiąca osoba i tak umrze, więc nie można dopuścić, żeby organy się zmarnowały. Doktor Mengele byłby dumny...

- Oczywiście, że byłby dumny. Kiedy przypominam sobie fakty, które Pan przywołał, to pierwsze skojarzenie, jakie przychodzi mi do głowy, to medycyna z Auschwitz. To jest dokładnie ten sam sposób myślenia niezależnie od różnic technologicznych. To jest sposób dokładnie ten sam sposób myślenia o utylizacji człowieka i jego zwłok.

To właśnie pokazuje jednoznacznie do jakiego poziomu dzisiaj schodzimy odrzucając prawdę o godności człowieka jako istoty stworzonej przez Boga, o powołaniu człowieka do życia wiecznego oraz o godności ludzkiego ciała.

- Bóg zapłać za rozmowę.

*Rozmawiał
Tomasz D. Kolanek*

Aborcja aktem kultu szatana

W ubiegłym roku przeprowadzono na świecie 44 miliony aborcji. W konsekwencji aborcja jest pierwszą przyczyną śmierci w skali globalnej. Dane te podał bioetyczny portal informacyjny Génétique.org, należący do Fundacji Jérôme'a Lejeune'a. (Vaticannews)

Niżej podajemy tekst kazania na ten temat wygłoszonego przez **abp C. M. Vigano**:

„Można pójść do więzienia z powodu aborcji: więzienie jest karą nakładaną w niektórych krajach na tych, którzy zatrzymują się w cichej modlitwie przed kliniką, w której zabijane są dzieci. Ale nie pójdziesz do więzienia, jeśli zabijesz niewinne stworzenie.

Możesz być dyskryminowany z powodu aborcji: dyskryminacja to społeczne piętno nałożone na tych, którzy troszczą się o życie dziecka zabitego w łonie matki, które jest uważane za „zlepek komórek” aż do chwili przed jego narodzinami, a dla niektórych morderców w naszych rządach jest nadal uważane za takie nawet po urodzeniu.

Nie nazywają tego aborcją: nazywają to „zdrowiem reprodukcyjnym”, „przerwaną ciążą”. Jest to obowiązek narzucony przez polityczną poprawność z jej orwellowską nowomową. A ci, którzy ukrywają tę straszną zbrodnię przeciwko niewinnemu życiu za aseptycznym wyrazem twarzy, opowiadają się również za okaleczaniem ludzi – także dzieci przed okresem dojrzewania – aby wyglądały jak to, czym nie są, za pomocą amputacji i destrukcyjnych zabiegów: nazywają to „zmianą płci”.

Ci, którzy popierają aborcję i okaleczanie dzieci, popierają również zabijanie chorych, starszych, obłąkanych, niepełnosprawnych i każdego, w każdym wieku, w którym państwo lub jednostka uznają ich za niegodnych życia: nie nazywa się tego zalegalizowanym morderstwem, ale raczej „eutanazją”, „towarzyszeniem w ich ostatniej podróży”. Podczas farsy psychopandemicznej, jeden z krajów Europy Północnej zaprosił również osoby starsze, aby nie obciążały służby zdrowia, wysyłając im do domu zestaw, który pomoże im „zejść z drogi”, nie przeszkadzając nikomu i zapewniając, że rząd zapłaci za ich pogrzeb.

Śmierć. Tylko śmierć. Śmierć przed narodzinami. Śmierć za życia. Śmierć przed śmiercią naturalną. Co ważne, ci, którzy opowiadają się za śmiercią niewinnych – dzieci, chorych, osób starszych – są przeciwni karze śmierci!

Osoba może zostać uznana za niegodną życia, ponieważ jest biedna, stara, niechciana przez tych, którzy ją poczęli; ale jeśli ludzie są masakrowani lub popełniane są straszliwe zbrodnie, stosowanie kary śmierci wobec takich przestępców jest uważane za barbarzyństwo.

Co ciekawe, w tym frenetycznym podżeganiu do samobójstw i morderstw, w tym narzucaniu śmierci życiu, wyjątkiem jest starcza kasta globalistycznej elity, tych potężnych starych miliarderów, którzy zabarykadowani w swoich fortecach strzeżonych przez uzbrojonych strażników, nie rezygnują z życia i uciekają się do wszystkiego – nawet najbardziej odrażających środków – aby wyglądać młodo, aby ich ciała nie uległy rozkładowi, aby zapewnić „wieczne życie” w chmurze transhumanizmu. „Elita” chciałaby również rządzić życiem, starością i chorobami.

Powinniśmy zacząć rozumieć, że teoretycy tej ogromnej masakry, która trwa od dziesięcioleci i pogrąża nas z powrotem w barbarzyństwie najgorszego pogaństwa, nie uważają się za część eksterminacji. Żadne z nich nie zostało poddane aborcji; żadne z nich nie zostało pozostawione na śmierć bez leczenia; żadne z nich nie zostało zmuszone do śmierci nakazem sądowym.

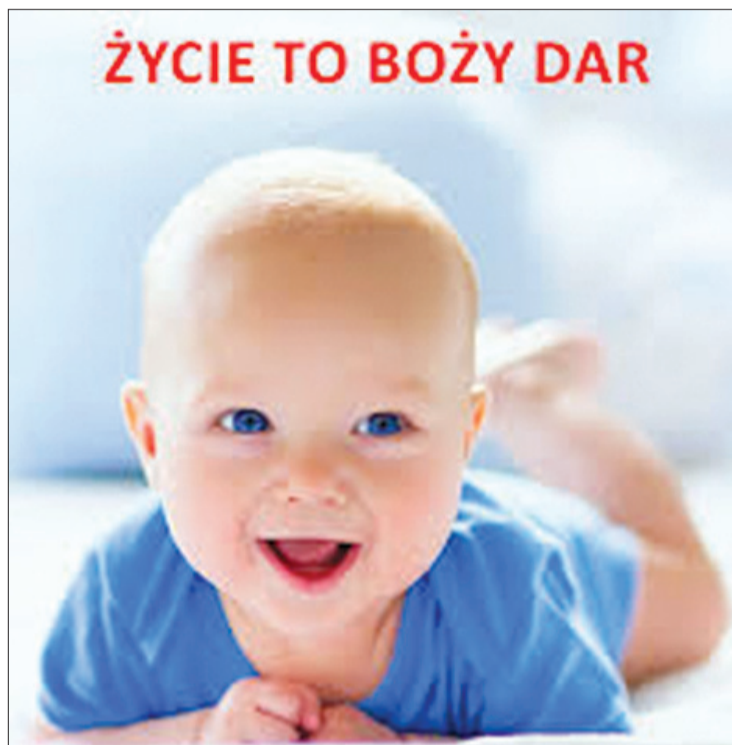
To my, to ty i twoje dzieci, twoi rodzice, twoi dziadkowie muszą umrzeć i to ty musisz czuć się winny, ponieważ żyjesz, ponieważ istniejesz i „produkujesz” dwutlenek węgla.

W średniowieczu freski w niektórych kościołach, klasztorach i budynkach publicznych proponowały temat *Triumfu Śmierci* jako odniesienie do Rzeczy Ostatecznych. Śmierć jest pewnikiem ludzkiej kondycji, która musi pobudzać nas do dobrego życia, dobrej śmierci i zasługiwania na wieczną błogość, wiedząc, że po śmierci czeka nas nieuchronny Sąd, na mocy którego zostaniemy na zawsze przeznaczeni do Nieba lub Piekła, w zależności od tego, jak żyliśmy. Powodem tej nienawiści do życia innych przez elity nie jest wynik utilitarnej mentalności; „kultura wyrzucania” wywołana przez „kogoś” nie jest spowodowana triumfem Śmierci, która została pokonana na zawsze przez Pana Życia.

Jest to raczej spowodowane szatańskim delirium chęci zajęcia miejsca Boga, po tym jak się Go zaparł i zdradził. Wyznał to otwarcie jeden z ideologów myśli globalistycznej, Yuval Noah Harari: Żyć,

homoseksualista, „żonaty” z mężczyzną, weganin, teoretyk trans-ludzkiej i lucyferiańskiej religii, która wymazuje Boga z ludzkiego horyzontu i pozwala tyranom Nowego Porządku Świata zająć Jego miejsce w decydowaniu o tym, co jest

w tym słowie zawarta jest ta niewysłowiona i boska więź, która umożliwiła Wcielenie Syna Bożego w łonie Niepokalanej Dziewicy, ten pokorny, posłuszny i hojny Fiat, który usankcjonował koniec panowania grzechu i śmierci.



śluszne, a co nie, kto musi żyć, a kto umrzeć, kto może podróżować, a kto nie, ile każdy z nas może wydać, ile dwutlenku węgla można wyprodukować, czy i ile dzieci można mieć i od kogo trzeba je kupić, po zabiciu własnych przez wyssanie ich mózgow lub rozerwanie ich na kawałki przed opuszczeniem łona matki.

Decydują również, że dziecko może zostać abortowane na chwilę przed porodem, ponieważ znaleźli sposób na zarabianie pieniędzy poprzez sprzedaż jego organów i tkanek laboratoriom lub firmom farmaceutycznym: jest to jeden z najlepiej prosperujących rynków dla klinik aborcyjnych, oprócz publicznych i prywatnych dotacji umożliwiających im dalsze zabijanie dzieci.

Nasze narody, niegdyś chrześcijańskie, obecnie odeszły od wiary, dzięki której ojcowie zbudowali cywilizację chrześcijańską na ruinach pogaństwa i bałwochwalstwa. Tylko dzięki wierze w Chrystusa ludzie przestali zabijać swoje dzieci poprzez aborcję, tak jak kiedyś składali je w ofierze na swoich ołtarzach, aby przełagać demony. Tylko dzięki naszej świętej religii matki mają za wzór Najświętszą Dziewicę, Matkę Boga i naszą Matkę: Mater misericordiae, Mater divinæ gratiæ, Mater purissima, castissima, inviolata, intemerata, amabilis, admirabilis.

Dziś samo imię „matka” wyzwała nienawiść Węża do tego stopnia, że chce wymazać je z ust naszych dzieci: ponieważ

Ale ta apostazja, przedstawiana jako postęp cywilizacji i demokracji; celebrowana w imię ludzkiej godności i wolności religijnej; wywyższana przez skorumpowaną hierarchię podporządkowaną elitom, nie jest neutralnością wobec Boga i moralności: w rzeczywistości **jest szatańskim buntem przeciwko Bogu, „Non serviam” („Nie będę służyć”) wykrzykiwanym z parlamentów i sal sądowych, z sal akademickich, ze stron gazet i z sal operacyjnych.**

Aborcja jest aktem kultu szatana. To ludzka ofiara składana demonom, co z dumą potwierdzają sami adepti „kościół szatana”, którzy w amerykańskich stanach, gdzie aborcja jest zakazana, domagają się możliwości wykorzystywania abortowanych płodów w swoich piekielnych rytuałach.

Z drugiej strony, w imię sekularyzmu, krzyże i figury Matki Bożej i świętych zostają zburzone, a na ich miejscu zaczęły pojawiać się makabryczne wizerunki Bafometa.

Aborcja jest potworną zbrodnią, ponieważ oprócz pozbawienia dziecka życia ziemskiego, pozbawia je również wizji błogosławieństwa, skazując je na otchłań, ponieważ jest pozbawione łaski chrztu.

Aborcja jest straszliwą zbrodnią, ponieważ ma na celu wyrwanie Bogu dusz, które On chciał, aby istniały, które stworzył i umiłował, i za które ofiarował swoje życie na krzyżu.

Aborcja jest straszliwą zbrodnią, ponieważ sprawia, że matka wierzy, że wolno jej zabić stworzenie, którego powinna bronić najbardziej ze wszystkich, nawet za cenę własnego życia; i przez tę zbrodnię matka staje się zaborczynią, a jeśli nie żałuje, skazuje się na wieczne potępienie, bardzo często żyjąc również w swoim codziennym życiu z najbardziej potwornymi wyrzutami sumienia.

Aborcja jest potworną zbrodnią, ponieważ atakuje niewinnego właśnie z powodu jego niewinności, przypominając rytualne morderstwa dzieci popełniane przez sekty wczoraj i dziś. Dobrze wiemy, że globalistyczna kabała jest związana pactum sceleris (konspiracyjnym związkiem przestępczym) z pedofilią i innymi przerażającymi zbrodniami, a członkowie władzy, finansów, rozrywki i informacji są związani tym paktem.

Świat ocieka niewinną krwią, która została przelana przez elitę wywrotowców oddanych Szatanowi i zdeklarowanych wrogów Chrystusa. Kiedy słyszę, jak niektórzy pralaci legitymizują prawa – takie jak ustawa 194 we Włoszech – które zezwalają na aborcję „pod pewnymi warunkami”, zastanawiam się, jak mogą uważać się za katolików. Żadne ludzkie prawo nie może podeptać Boskiego i naturalnego Prawa, które nakazuje: Nie zabijaj. Żaden naród nie może mieć nadziei na dobrobyt i harmonię, dopóki pozwala na tę codzienną masakrę, której towarzyszy milczenie polityków, którzy nazywają siebie „katolikami”, ale którzy zaprzeczają Ewangelii, z twierdząc niegodziwe prawa. Zakaz aborcji musi być pierwszą inicjatywą każdego władcy, który chce przeciwstawić się podporządkowanemu szatanowi Nowemu Porządkowi Świata. Walka o to musi być imperatywnym zobowiązaniem każdego katolika godnego chrztu.

Nasz Pan powiedział o sobie: Ja jestem Drogą, Prawdą i Życiem. Motto księcia tego świata mogłoby brzmieć: Ja jestem Otchłanią, Kłamstwem i Śmiercią.

Odrzućmy aborcję, a w ten sposób odbierzemy Przeciwnikowi główne narzędzie jego pozornego, piekielnego triumfu. Odrzućmy aborcję, a będziemy mieli miliony dusz, które mogą kochać i być kochane, dokonywać wielkich rzeczy, stawać się świętymi, walczyć razem z nami i zasługiwać na Niebo. Amen”.

Odzyskała wzrok dzięki wstawiennictwu św. Szarbela

Dafne Gutierrez z Phoenix w USA nigdy nie zapomni traumatycznego doświadczenia związanego ze stopniową utratą wzroku. W 2014 roku 37-letnia wówczas matka trójki dzieci stała się niewidoma. Wszystko zmieniło się, kiedy za namową swojej szwagierki pojawiła się w kościele, w którym wystawione były relikwie św. Szarbela.

Stopniowa utrata wzroku była spowodowana przewlekłym obrzękiem mózgu i wysokim ciśnieniem. Najpierw straciła wzrok na prawe oko, później na dwoje oczu. Leki i operacja nie pomogły. Lekarze poinformowali ją, że nie jest możliwe, żeby zmiany chorobowe minęły. Kobieta utraciła wzrok bezpowrotnie.

– Nic nie widzisz. Po prostu nie widzisz – tak opisywała doświadczenie całkowitej ślepoty. Była zdruzgotana. Najbardziej bolało ją, że miała małe dzieci.

Życie bez wzroku przez dwa lata drastycznie zmieniło styl życia kobiety. Miała problemy z samodzielnym poruszaniem się. Potrzebowała stałej asysty. Wszystko to spowodowało, że rozwinął się u niej silny niepokój. Z powodu swojej nabytej niepełnosprawności starała się o pobyt w domu

opieki, ponieważ nie była w stanie funkcjonować. Pośród tych okoliczności odzyskała wiarę.

Nie była szczególnie wierzącą osobą, jednak jej problem spowodował, że zaczęła uczęszczać na Msze o uzdrowienie. Nie odzyskała wówczas wzroku.

Pewnego dnia jej szwagierka doradziła, żeby spróbowała jeszcze pomodlić się w kościele maronickim, gdzie wystawiono relikwie słynnego libańskiego pu-



stelnika, św. Szarbela Makhloufa. Jako kobieta pochodzenia meksykańskiego Gutierrez mówi, że nigdy nie pomyślałaby o pójściu do kościoła uczęszczanego głównie przez Libańczyków.

Kiedy została niewidoma, błagała Boga, aby dla do-

bra jej dzieci przywrócił jej wzrok. „Moja modlitwa zawsze brzmiała tak samo: *Jestem tutaj, Boże. Wysłuchaj mnie. Jeśli nie chcesz tego dla mnie zrobić, w porządku. Ale zrób to dla moich dzieci*”.

Gutierrez opowiada w wywiadzie dla CNA, że przestała chodzić do spowiedzi w 2015 roku, czyli wkrótce po tym, kiedy straciła wzrok. W tej sytuacji wytrwałość jej szwagierki Preciado okazała się bardzo pomocna, ponieważ to ona właśnie zabierała Gutierrez do wielu kościołów w okolicy, aby szukać uzdrowienia, które w końcu nadeszło – zarówno fizycznie, jak i duchowo.

W styczniu 2016 roku relikwia św. Szarbela Makhloufa została wystawiona w kościele św. Józefa w Feniks. Proboszcz tamtejszego kościoła ksiądz Wissam Akiki przez cały weekend odprawiał Msze św. ku czci świętego i błogosławił parafian uzdrawiającym olejkami.

Preciado zaprosiła tam niewidomą szwagierkę i jej męża. Para wybrała się jeszcze tego samego dnia. Dafne nie wiedziała nic o św. Szarbela. Gutierrez pamięta, jak siedziała w ławce i ponownie modliła się do Boga o uzdrowienie: „Już ostatni raz, proszę, wysłuchaj mnie. Nie rób tego dla mnie. Zrób to dla moich dzieci”.



Preciado, która towarzyszyła szwagierce i jej mężowi, poszła do księdza i poprosiła go o błogosławieństwo dla Gutierrez. Ksiądz pobłogosławił i zapytał czy może wysłuchać jej. Kobieta ostatecznie zgodziła się. Później ksiądz namaścił ją olejem świętym i zaprosił do modlitwy przy relikwiach.

Za kilka dni odebrał telefon od Dafne, która zapytała go, czy może go odwiedzić.

– Krótco po modlitwie przy relikwiach obudziłam się w nocy i poczułam, że palą mnie oczy, ale fizycznie nic mi się nie działo. Zaczęłam widzieć cienie, a krótko potem odzyskałam wzrok – mówi w swoim świadectwie —Gutierrez.

Lekarze, którzy zajmowali się opisaniem i wyjaśnieniem pod względem medycznym choroby i odzyskania wzroku mówią, że nie są w stanie

wytłumaczyć, jak to możliwe, że kobieta odzyskała wzrok, a chwilę wcześniej była całkowicie niewidoma.

Ksiądz zapytał ją, czy ma ją kto przywieźć, na co kobieta powiedziała, że znowu widzi. Mówi, że wie, że Bóg ją uzdrowił za wstawiennictwem św. Szarbela, do którego nadal się modli. Gutierrez powiedziała, że zanim Bóg uzdrowił jej oczy, uzdrowił jej serce poprzez spowiedź.

– Jedyne, co mogę powiedzieć ludziom, to abyście się modlili. Bóg nas słyszy. Spowiedź prowadzi do uzdrowienia – mówi dziś.

Dafne odzyskała wzrok a do kościoła św. Józefa w Feniks pielgrzymują tłumnie inni w swoich intencjach.

W Wilnie relikwie św. Szarbela są w kościele pw. Ducha Świętego (patrz zdjęcie).

Kobieta ofiaruje byłemu mężowi nerkę

Kelly i Dan kilka lat wcześniej się rozwiedli, jednak kobiecie zależało głównie na tym, aby rodzina stanowiła jedność. Sukces operacji ofiarował o wiele więcej...

W przypadku konfliktów w małżeństwie eksperci za-

rozstania, Kelly dała swej rodzinie piękną lekcję miłości. Gdy dowiedziała się, że Dan, aby żyć, potrzebuje przeszczepu nerki, zdecydowała się być dawczynią.

W londyńskim Guy's Hospital, w szpitalu, w którym

oddania jednej ze swych nerek, ponieważ jej priorytetem było „zrobić to dla córek, aby nie zostały bez ojca”.

Szpital szukał nerki dla Dana przez dwanaście miesięcy, jednak nie znalazł odpowiedniego dawcy. Kelly natomiast, po przejściu odpowiednich badań, dawała nadzieję na udany przeszczep.

W 2018 roku Dan i Kelly przeszły odpowiednie operacje. Zakończyły się sukcesem, a oboje obecnie czują się dobrze.

Kelly stała się obiektem zainteresowania mediów, które uważają jej gest wobec Dana i córek za godny podziwu.

ZACHOWAĆ JEDNOŚĆ RODZINY

Kelly wyjaśnia swą decyzję w prosty sposób: „Może nie jesteśmy teraz małżeństwem, ale wciąż jesteśmy dużą rodziną, i musiałam podjąć to poświęcenie, aby utrzymać naszą rodzinę razem”.

Kelly i Dan byli przyjaciółmi od 11. roku życia, zaczęli się spotykać w wieku 18 lat i wzięli ślub w wieku 31 lat.

Kelly od dawna знаła sytu-

ację zdrowotną Dana, ponieważ krótko po ślubie zdiagnozowano u niego nieuleczalną chorobę nerek. Lekarze już wtedy ostrzegali, że w ciągu najbliższych 10 lat Dan, aby żyć, będzie potrzebował przeszczepu nerek.

WSPÓLNA PODRÓŻ W CZASIE

BOŻEGO NARODZENIA

W tym czasie sytuacja zawodowa Dana się skomplikowała, a sytuacja w domu stała się nie do zniesienia, co doprowadziło do decyzji o rozstaniu. Mimo że podjęli wtedy decyzję o rozwodzie, zrozumieli także, że nie wszystko między nimi się skończyło, że przede wszystkim łączy ich rola rodzica. Świętowali sukces przeszczepu Dana podróżując razem do Paryża na święta Bożego Narodzenia. Towarzyszyły im córki, Billie i Jeanie, które miały wtedy odpowiednio 16 i 11 lat.

Dan i Kelly nadal uważają, że najważniejsze jest szczęście i stabilność życia ich córek. „Wszyscy pytają nas: «Czy teraz będziecie razem?». To nas na nowo

zbliżyło”, przyznała Kelly. Kto wie, może dokona się między nimi pojednanie.

„KELLY NA ZAWSZE ZOSTANIE MOJĄ BOHATERKĄ”

Faktem jest, że Dan ma liczne dowody miłości Kelly: „To naprawdę bezinteresowny gest, ryzykować własne życie, aby pomóc innej osobie, to niesamowite. Kelly zawsze będzie moją bohaterką” – powiedział.

Dolors Massot



lecają, aby mąż i żona nie zapominali o swoim zadaniu jako rodziców. Ich relacja może nie funkcjonować, a każde z nich może wybrać inną ścieżkę życiową. Jednak ważne jest, aby pozostawali w dobrych relacjach jako rodzice swoich dzieci.

Dan i Kelly Pyatt byli rozwiedzeni od 5 lat, ale mimo

leczenia Dana, nie mogli uwierzyć w to, co słyszą: nigdy wcześniej była partnerka nie zdecydowała się na oddanie nerki swemu byłemu małżonkowi.

„ZROBIŁAM TO DLA CÓREK”

Dan i Kelly mają dwie córki, a Kelly wyraziła gotowość do

Tajemniczy krzew

Do dziś rośnie na terenie klasztoru. Jest chyba jedyną rośliną nie do końca zbadaną przez botaników.

Czwartego czerwca słyszeliśmy czytanie z Księgi Wyjścia: „Mojżesz wyciosał dwie tablice kamienne jak pierwsze, a wstawszy rano, wstąpił na górę, jak mu nakazał Pan, i wziął do rąk tablice kamienne. A Pan zstąpił w obłoku, i [Mojżesz] zatrzymał się koło Niego, i wypowiedział imię Jahwe. Przeszedł Pan przed jego oczyma i wołał: *Jahwe, Jahwe, Bóg miłosierny i litościwy, cierpliwy, bogaty w łaskę i wierność*” (Wj 34,4-6).

Wybrana góra

Góra, na którą wstąpił Mojżesz, to Synaj, położona na egipskim Półwyspie Synaj. Tam zatrzymał się Mojżesz, gdy prowadził Izraelitów z niewoli egipskiej. W tym roku usłyszeliśmy tę historię 18 czerwca: „Było to w trzecim miesiącu od wyjścia Izraelitów z Egiptu; w tym dniu przybyli oni na pustynię Synaj. Wyruszyli z Refidim, a po przybyciu na pustynię Synaj rozbili obóz na pustyni. Izrael obozował tam naprzeciw góry” (Wj 19,1-

2). O wielu miejscach na Ziemi mówi się, że są niezwykle. Cóż w takim razie powiedzieć o górze Synaj? Tam Bóg dwa razy objawił się Mojżeszowi, zdradził mu swoje Imię i dał Dziesięć Przykazań. Na górze Synaj Bóg w „szmerze łagodnego powiewu” przemówił także do proroka Eliasza: „Wyjdź, aby stanąć na górze wobec Pana” (1 Kr 19,11). Na górze Synaj znajduje się też najstarszy na świecie, wciąż czynny, klasztor Świętej Katarzyny oraz najstarszy na świecie, również czynny, kościół chrześcijański – prawosławna cerkiew pod wezwaniem Przemienienia Pańskiego. Dlaczego nie zniknął, jak wiele innych świątyń, w morzu islamu?

Skarby w klasztorze

W klasztorze Świętej Katarzyny schronił się kiedyś Mahomet i zostawił tam pismo zakazujące muzułmanom „obrażania, niepokozenia i przymuszania” chrześcijan i niszczenia ich kościołów. Dokument nazywany Testamentem Mahometa określa wymienione zasady jako „przymierze dane wyznawcom Jezusa Nazarejczyka”. By

nadać dokumentowi jeszcze większą wagę, Mahomet zostawił na testamencie odcisk swojej dłoni. I rzeczywiście, muzułmanie nigdy na klasztor nie najechali. W klasztorze Świętej Katarzyny znajduje się też ważny rękopis: najstarszy pełny zapis Nowego Testamentu oraz Septuaginty, czyli greckiego przekładu Biblii, zwany Kodeksem Synajskim. Jest on podstawą dla każdego, kto tłumaczy Pismo Święte. W XIX wieku odkrył je i odczytał Konstantin von Tischendorf. Uczony ten nie tylko znał wszystkie starożytne języki, w których napisano Biblię,



Krzak gorejący

ale posiadał też wyjątkową zdolność widzenia. Widział zarówno w podczerwieni, jak i w ultrafiolecie. Dzięki temu potrafił bardzo dokładnie odczytać stare teksty. W niektórych przypadkach nie udało się to nawet dziś, przy wykorzystaniu najnowszej techniki. Klasztor Świętej Katarzyny na górze Synaj w zakamarkach, do których nikt nigdy nie zaglądał, wciąż kryje bezcenne dokumenty, prastare manuskrypty z początków chrześcijaństwa.

Jaskinie i pustelniczy

Góra Synaj to miejsce uni-



Góra Syjon

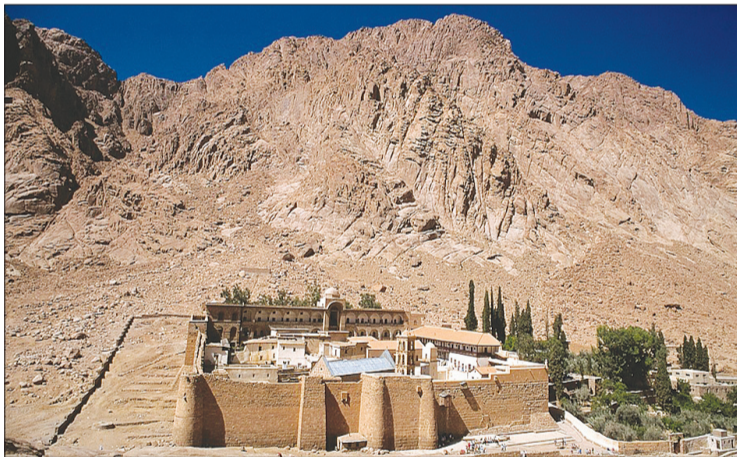
katowe pod względem przyrodniczym. Położona jest na pustynnym półwyspie, gdzie Azja styka się z Afryką. Od wschodu otaczają go wody Zatoki Akaba, a od zachodu wody Zatoki Sueskiej. To zatoki Morza Czerwonego, pełnego raf koralowych, żółwi, węży morskich, rekinów wielorybich i innych rzadkich stworzeń. Każdego roku jesienią i wiosną nad półwyspem i nad górą Synaj przelatują miliony ptaków, tworząc niepowtarzalny spektakl przyrodniczy. Góra Synaj sięga 2285 metrów n.p.m. Jest imponująca. Przez wieki jej skalne jaskinie były ulubionymi miejscami pustelników. Klasztor Świętej Katarzyny w 530 roku założył tu Justynian I, cesarz bizantyjski. I co ciekawe, od tego czasu prawie nic się nie zmieniło. Jedynie w 590 roku otoczono go piętnastometrowym murem bez żadnej bramy. Przez wieki, żeby dostać się do klasztoru, trzeba było wejść do kosza, który wciągano linami.

Jeżyna krwista

Klasztor powstał w miejscu, w którym nieco wcześniej ka-

plicę zbudowała święta Helena, matka Konstantyna, pierwszego cesarza rzymskiego, który stał się chrześcijaninem i zakończył prześladowania chrześcijan. Dlaczego Helena wybrała to miejsce? Ponieważ tam właśnie rósł krzew gorejący, w którego płomieniach Bóg objawił się Mojżeszowi: „Gdy Mojżesz pasał owce swego teścia imieniem Jetro, kapłana Madianitów, zaprowadził owce w głąb pustyni i doszedł do Góry Bożej Horeb. Wtedy ukazał mu się Anioł Pański w płomieniu ognia, ze środka krzewu. [Mojżesz] widział, jak krzew płonął ogniem, a nie spłonął od niego” (Wj 3,1-2). Góra Horeb to inna nazwa góry Synaj. Krzew gorejący do dziś rośnie na terenie klasztoru. Należy do gatunku jeżyna krwista *Rubus sanctus* – przynajmniej tak podają botanicy, bo mimo ich wysiłków to chyba jedyny przypadek, kiedy nie udało się na pewno stwierdzić, jakim gatunkiem rośliny jest krzew gorejący, w którego płomieniach Bóg objawił się Mojżeszowi.

Przemysław Barszcz



Klasztor św. Katarzyny

Transgender. Człowiek bez płci?

Gdyby ktoś urodził się totalnie bez płci (genderless), to jak byłby traktowany we wspólnocie Kościoła? Czy mógłby wziąć ślub? Zostać księdzem? Czy w ogóle taki człowiek może być chrześcijaninem?

Pytanie wcześniejsze i ważniejsze jest takie, czy to w ogóle jest możliwe, żeby człowiek nie był ani mężczyzną, ani kobietą. Otóż sęk w tym, że to niemożliwe. Człowiek jest częścią świata natury, w którym występuje podział na osobniki męskie i żeńskie. Owszem, u niektórych ludzi może dojść do zaburzeń na poziomie genetycznym, które powodują problemy z tożsamością płciową, ale takie sytuacje są rzadkie i są odstępstwem od normy. Na pewno ich cierpienie związane z tego

typu zaburzeniami zasługuje na współczucie, szacunek i pomoc specjalistów, ale nie uprawnia to do mówienia, że istnieje w naturze jakaś inna płeć lub jej brak.

Opowiadanie o tym, że istnieją inne płcie niż mężczyzna i kobieta, jest dziś praktyką bardzo popularną, ale nie ma nic wspólnego z rzeczywistością. I, co gorsza, jest zjawiskiem zdecydowanie szkodliwym, bo mąci w głowach zwłaszcza młodym ludziom w wieku dojrzewania. Ideologie, które określa się mianem gender, sugerują, że płeć jest czymś czysto umownym, że bycie mężczyzną lub kobietą zależy od kultury. A w ogóle to człowiek może sam decydować o tym, czy chce być mężczyzną, czy kobietą. Bo kobiecość i męskość to

tylko stereotypy lub cechy narzucone przez wychowanie i tradycyjne społeczeństwo.

Podłożem takich poglądów jest odrzucenie ludzkiej natury stworzonej przez Boga. Człowiek grzeszy pychą, kiedy Go odrzuca i sam chce decydować o wszystkim. Dziś człowiek wierzył, że może stać się, kim chce, że wszystko może zmienić, że nie ma żadnych granic. Prawda jest inna. Życie człowieka jest cudownym darem Stwórcy. Nie bierzemy się na tym świecie z własnej woli, jesteśmy zależni od Boga. On sprawił, że jestem, kim jestem. Już w chwili poczęcia stajesz się człowiekiem, który jest albo mężczyzną, albo kobietą. Skoro urodziłeś się jako mężczyzna, to znaczy, że w twoje ciało jest wpisane powołanie: bądź mężczyzną.

Człowiek powinien przyjąć męskość jako dar albo kobiecość jako dar i potraktować go jako talent, który ma rozwinąć. Mężczyzna – stając się mężem, ojcem lub księdzem. Kobieta – stając się żoną, matką lub zakonnice. Inne talenty mają mężczyźni, inne kobiety. Ta odmiennosc jest zamierzona przez Boga, ma służyć miłości między kobietą i mężczyzną, którzy mają nawzajem dla siebie stawać się darem, służąc swoimi zdolnościami.

Oczywiście człowiek potrafi popuścić wiele Bożych darów. Mężczyzna może ze swojej męskiej siły zrobić zły użytek, zamiast chronić słabszych, może ich niszczyć. Kobieta może wyrzec się swojej wrażliwości, uczuciowości i konkurować z mężczyzną. To temat wielki i bardzo aktualny.

Odpowiadając wprost na twoje pytanie: tylko mężczyzna może być mężem, ojcem lub księdzem. Tylko kobieta może być żoną i matką. I nic tego nie zmieni, bo taki jest Boży pomysł na człowieka, o którym czytamy już w opisie stworzenia: „Bóg stworzył mężczyznę i niewiastę” (Rdz 1,27). I tego się trzymajmy.

Ks. Tomasz Jaklewicz
Fot. Unsplash



Wileńskie pożegnania



Wilno pożegnało o. Jacka SZPRĘGLEWSKIEGO OP (na foto po prawej stronie).

Dziękujemy za posługę w Wilnie i życzymy owocnej pracy w Tallinie!



Siostra Ludmiła DZURIŁO (na zdjęciu po środku) Anielanka, po ponad 40 latach życia zakonnego w wileńskiej wspólnotce udała się do macierzystego domu zakonnego w Konstancinie - Jeziornej koło Warszawy.

Dziękujemy za wieloletnią wspólnotę wiary i życzymy pogodnego owocnego pobytu w nowej placówce!

Fot. Ks. Tadeusz Jasiński

Najlepszym przyjacielem jest ten, kto nie pytając o powód twego smutku potrafi sprawić, że znów wraca radość (Św. Jan Bosko).

Czcigodnemu Księdzu Tadeuszowi ALEKSANDROWICZOWI, proboszczowi parafii pw. św. Anny w Jaszunach z okazji Imienin składamy najserdeczniejsze podziękowania i życzenia. Pragniemy podziękować Panu Bogu za to, że obdarzył nas wielką łaską stawiając Księdza na naszej drodze przez ostatnie piękne trzynaście lat, aby światło i łaska kapłańskiego serca, nadal radowały każdego parafianina.

Przesyłamy wiązkę najszczerzych życzeń, dobrego zdrowia na długie lata, pogody ducha, wytrwałości w realizacji planów, niewyczerpanej energii na każdy dzień i... zwykłej ludzkiej życzliwości. Niech Matka Boska Ostrobramska ma zawsze Księdza w Swej Opiece, Jezus Miłosierny niech użytych wielu potrzebnych łask w drodze życia, a patron święty Juda Tadeusz Apostoł wspiera w trudnych chwilach.

Z darem modlitwy wdzięczni parafianie



Podlaskim szlakiem pielgrzymkowym

Pielgrzymka z różnych parafii pod kierownictwem Stanisława Łabowicza i siostry Nijoli Mazur wyruszyła na Podlasie. Jechaliśmy piękną trasą: Białystok-Grabarka-Ostrożany-Lipsk-Augustów-Studzieniczna.

Podlasie – to jedyny rejon w Polsce o tak silnym zróżnicowaniu religijnym i kulturowym. Oprócz katolików mieszka tam niemało przedstawicieli religii prawosławnej, a po drodze mija się dużo cerkwi.

Byłam bardzo zachwycona Grabarką – wyjątkowym miejscem zarówno dla prawosławnych, jak i dla pielgrzymów innych wyznań. Święta Góra Prawosławna przyciąga dużo pielgrzymów mających życiowe bóle i chcących je uleczyć.

Na szczycie wzgórza stoi niewielka drewniana cerkiew, którą otacza niesamowity las

krzyży. Przed główną bramą sanktuarium jest cudowne źródło z orzeźwiajączą wodą. Drugie miejsce, które mocno utkwiło w pamięci, to są Ostrożany ze świątynią pw. Narodzenia NMP. Obiektem kultu jest słynący cudami obraz Matki Boskiej Ostrożańskiej. Obraz ten zasłynął dzięki licznym łaskom, jakich doznawali modlący się pielgrzymi. Przyciąga wzrok barokowa ambona w kształcie łodzi. Sam kościół jest drewniany.

Byliśmy także w Lipsku. Potężny kościół pw. Matki Bożej Anielskiej jest widoczny z daleka. Mieszkanka parafii bł. Marianna Biernacka ofiarowała siebie ratując życie ciężarnej synowej, którą Niemcy skazali na rozstrzał. W drugim tygodniu lipca odbywa się poświęcona jej pamięci piękna uroczystość.

W imieniu pielgrzymów z Wileńszczyzny chcemy podziękować czcigodnemu ks. kan. Waldemarowi za otwarte serce, za miłość do bliźniego i czas poświęcony licznie przybywającym do świątyni pielgrzymom. Dziękujemy za treściwe budujące wiarę opowiadanie, za celebrację Mszy świętej. Pielgrzymi zostali duchowo ubogaceni opowiadaniem i modlitwą. Czcigodny księżo, niech Ci Bóg błogosławi i strzeże na Twej drodze kapłańskiej. Niech Matka Boża Ostrobramska ma Księdza w opiece.

Dziękujemy serdecznie dla organizatora pielgrzymki przewodnika Stanisława Łabowicza za piękne chwile i bogate przeżycia.

Uczestniczka pielgrzymki
Renata Jankowska



Zapraszamy na szlak pielgrzymi św. Jana Pawła II

14 października Sejny (Sanktuarium Matki Bożej Sejnięskiej)

Wigry (były klasztor kamiedulski)

Wyjazd z Solecznik i Wilna. Cena: 55 Euro.

Informacja i zapisy pod nr. tel. 867133716 pilot-przewodnik Stanisław.

Prenumerata 2023

Szukasz interesującej, budującej, budzącej, kształcącej lektury?

Kup, a jeszcze lepiej, zaprenumeruj "Spotkania". Nasz indeks 0102.

Cena - 0,86 € za miesiąc; 2,59 € - za 3 miesiące; 5,17 € - za 6 miesięcy; 10,35 € - roczna.

Prenumeratę przyjmują wszystkie urzędy pocztowe na Litwie.

Spotkajmy się w "Spotkaniach"!

Część materiałów pochodzi z: www.aleteia.org/pl; www.idziemy.pl; www.vaticannews.va; www.gosc.pl.



23.XI.2003 r. redakcja "Spotkań" dokonała Intronizacji Najświętszego Serca Jezusa i Niepokalanego Serca Maryi. "Spotkania" - gazeta katolicka * Wydawca: parafia Ducha Świętego w Wilnie * Nr rejestracji: 1527 * Nakład 1600 egz. *

Redakcja: ks. Tadeusz Jasiński, Teresa Worobiej. Skład: Irena Ingielewicz *

Adres redakcji: LT-01131 Wilno, ul. Dominikonu 8, e-mail: spotkaniagazeta@wp.pl

„Projekt finansowany ze środków Kancelarii Prezesa Rady Ministrów w ramach konkursu Polonia i Polacy za Granicą”

Publikacja wyraża jedynie poglądy autora/ów i nie może być utożsamiana z oficjalnym stanowiskiem Kancelarii Prezesa Rady Ministrów i Fundacji "Pomoc Polakom na Wschodzie" im. Jana Olszewskiego